



GRÓŚ

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny

pod redakcją

J. K. POTOCKIEGO

ORAZ

KOMITETU REDAKCYJNEGO.

1890.



WARSZAWA.

W Drukarni Maryi Ziemkiewiczowej
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

<http://1890.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1890 года.



P. III 61

Prenumerata w Warszawie:
 Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie " 3 " 50
 Kwartalnie " 1 " 75
 Miesięcznie " — " 60

Za odnośzenie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

**Prenumerata na Prowincji
 i w Cesarstwie:**

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie " 4 " 50
 Kwartalnie " 2 " 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.
 Półrocznie. 6 " 9 "

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petitowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Emigracja polska, przez P.—II. Kartofel czy groch? przez Idziego K. — III. Niewiara małżeńska, przez S. T. R. — IV. Sprawozdania naukowe i literackie, przez J. P. Ordyńskiego.—V. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza. — VI. Głosy.—VII. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.—VIII. Przegląd społeczny.—IX. Przegląd polityczny.—X. Kronika literacka. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIII. Ogłoszenia. — XIV. Odcinek: Bracia Tatarsi przez Adolfa Dygasińskiego (Ciąg dalszy).

Emigracja polska.

II.

Emigracja zamorska najbardziej rzuca się w oczy, chociaż nie jest najliczniejszą. P. Kłobukowski sądzi, że liczba tej kategorii wychodźców dochodzi do 60,000 rocznie, mianowicie 25—30,000 z Galicyi, prawie tyle z Poznania, Prus zachodnich, i wschodnich, oraz Szląska i około 10,000 z Królestwa i gubernij zachodnich. Emigracja z Galicyi, o ile sądzić można pośrednio z danych, ujawnionych w procesie wadowickim, dosięga wyżej podanej liczby. Wprawdzie do Stanów Zjednoczonych w 1887 r. przybyło z całej Austrii (oprócz Węgier) tylko 24,786 osób, ale emigranci galicyjscy w dosyć znacznej liczbie udają się też do Ameryki południowej, zwłaszcza do Brazylii, a w ostatnich czasach nawet do Argentyny (2333 osób). Natomiast emigracja z prowincyj pruskich wydaje się nam za wysoko obliczoną. Dosyć dokładnie prowadzona statystyka niemiecka podaje, że w r. 1887 wyemigrowało z 4 prowincyj, w których mieszkają polacy—28,197 osób, a w 1888 29,529. Według stosunku procentowego polaków do ogółu ludności, wypadnie od 11,500 do 12,000 emigrantów. Przyjmując, że pewna część wychodźców nie weszła do wykazów, oraz że z innych prowincyj emigrowali też polacy, którzy poprzednio udali się tam dla zarobku, można podnieść cyfrę powyższą do 15, najwyżej 20,000. Z Królestwa, według danych amerykańskich przybyło do Stanów w 1887 r. 6,388 a w 1888 r. 4,960 osób, z całej zaś Rosyi 25,980 i 23,521. Żydzi stanowią tutaj około 2/3 ogólnej liczby, pewien zaś procent przypada na litwinów, jak w galicyjskiej na rusinów. Z jednej gubernii płockiej, według danych urzędowych, wyemigrowało od 1873 do 1888 r. 4,500 osób, przyczem w ostatnim tylko pięcioleciu 3,800, co świadczy o szybkim wzroście wychodźstwa.

Przeciwdziałanie emigracyi ma zwykle na celu tylko zamorską, tymczasem nie jest to bynajmniej najszkodliwszy rodzaj wychodźstwa nawet pod względem narodowym. Wychodźcy amerykańscy np. silnie i dłużej zachowu-

ją cechy narodowe, aniżeli ci np. którzy wywędrowali do Niemiec. Jest to dosyć naturalnem, bo osiedlając się dosyć znacznymi masami i korzystając z szerokiego samorządu, stowarzyszają się w odrębne związki i tworzą niby odrębne państewka. Ale jakkolwiek emigracja polska do Stanów Zjednoczonych jest liczna i trzyma się odpornie, zdaje się, że prędzej czy później wynarodowić się musi. Nie zajmuje ona bowiem oddzielnego terytorjum i posiada bardzo słabe związki z krajem, jak już o tem wspominaliśmy. Powtóre, siła asymilacyjna państwa anglo-saskiej, wraz z pojętami formy rządu i swobód obywatelskich, wywiera na wychodźców wpływ wielki.

Bilansu strat i korzyści, jakie przynosi społeczeństwu naszemu emigracja pod względem ekonomicznym, niepodobna prawie dzisiaj dokonać. Każdy wychodźca, powiadając niektórzy ekonomiści, oprócz pewnej sumy pieniędzy, jaką z sobą zabiera, wywozi jeszcze kapitał, wyrównywający kosztom jego wyżywienia, odziania i wychowania. Ale jeżeli opuszcza kraj ludność zbyt liczna, to społeczeństwo oszczędza sobie koszt utrzymania tego nadmiaru, a zarobki pozostałych wra- stają lub nie spadają przynajmniej. Zresztą emigranci nasi bardzo często powracają do kraju z dorobkiem, przynajmniej w Królestwie jest to objaw powszechny. Ci zaś i inni, którzy pozostali na zawsze w obczyźnie, przesyłają znaczne sumy do kraju. Na zasadzie wykazów poczowych amerykańskich obliczono, że ze Stanów idzie rocznie do prowincyj polskich około 5 milionów dolarów (10 milionów rubli) rocznie.

Pod względem narodowym emigracja, według powszechnego mniemania, jest niewątpliwą stratą, zwłaszcza jeżeli wychodźcy wcześniej czy później ulegają wynarodowieniu. Ale zapominać nie trzeba, że pomimo wielkiego wychodźstwa wzrost ludności w prowincyjach polskich postępuje względnie szybko. W Królestwie np. od 1862 do 1888 r. wynosi prawie 66% tj. 2.5% rocznie, w Galicyi jest nawet stosunkowo znacznie większym, aniżeli w całym państwie austriackim i tylko w prowincyjach pruskich, chociaż przewyższa przyrost ludności Francyi, Anglii, Włoch, Szwecyi, Hiszpanii i t. d. nie dorównywa trochę cyf-

rze dla całych Niemiec (z powodu emigracyi wewnętrznej). „Najwięcej przekonywającym przykładem”, słusznie powiada p. Kłobukowski, „jaką siłą stać się może emigracja dla narodu, niemającego już od 7 wieków nawet bytu politycznego, jest Irlandyja”. Kraj ten ma dzisiaj ledwie 5 milionów ludności, ale w samych Stanach Zjednoczonych mieszka 10 milionów irlandczyków, którzy energiję swą i kapitałami skutecznie popierają pozostałych w ojczyźnie rodaków.

W naszych czasach, jak to zaznaczaliśmy kilkakrotnie, dokonywa się fakt niezmiernej doniosłości, mianowicie rozszerzanie się ras i kultury europejskiej, po wszystkich częściach świata, podział niezajętych dotychczas przez ludy ucywilizowane terytorjów. Z narodów europejskich jeden tylko ruski jest w tem szczęśliwym położeniu, że posiada olbrzymie kolonie, przylegające bezpośrednio do terytorjum macierzystego. Inne narody szukają miejsc odpływu dla nadmiaru swej ludności i rynków zbytu dla swej produkcji—gdzie mogą. Tylko francuzi i anglicy posiadają własne kolonie, mogące pochłaniać swobodnie cały kontyngens wychodźstwa. Niemcy i włosi starają się kolonie takie nabyć, hiszpanie zaś i portugalczyki mają ich nadmiarę dla własnego wychodźstwa, zaliczamy bowiem do kolonij, niepaństwowych wprawdzie ale narodowych—całą południową i środkową Amerykę, oraz Meksyk. Zajęcie nowych obszarów dla kolonizacyi rozstrzyga o przyszłości narodów, te, które dziś tego nie uczynią, za jakie 100,—200 lat zejną na stanowisko takich drobiazgów, jak duńczycy np. albo nawet żużycanie.

Gdyby emigracyi nie było, to pomimo względnego nadmiaru ludności i korzyści, jakie ona przedstawia, można byłoby podawać w wątpliwość pożytek tworzenia własnych kolonij.

Ale, jak wiemy, ruch emigracyjny istnieje w znacznych rozmiarach i rozszerza się z każdym niemal rokiem. Sześćdziesiąt tysięcy roznego wychodźstwa—to taka masa, o której pomyśleć warto. Wszelkie środki przeciwdziałania, gdyby zakres ich stosowania o wiele nawet pomnożyć, nie mogą zatamować prądu tak potężnego, co najwyżej tylko

zmniejszą odplyw ludności z kraju o kilka, kilkanaście tysięcy. „Skoro zaś faktycznie emigracyi powstrzymać niepodobna”, mówi cytowany wyżej autor, „to jest naszym obowiązkiem chrześcijańskim, humanitarnym starać się o to, aby naszym emigrantom jak najlepiej się powodziło pod względem materialnym i żeby zachowali swe właściwości narodowe... Godzi się uważać roztoczenie nad emigracyją naszą opieki, jako sprawę narodową nie ostatniej wagi. Należy nadać świadomy kierunek tej rzece ludzkiej, aby nie płynęła do mórz obcych, lecz do własnego choćby jeziora na początek”. Ten wzgląd ostatni ma doniosłość pierwszorzędą i on przede wszystkim rozstrzygać powinien w sprawie kierownictwa emigracyją.

Dotychczas kolonije polskie powstają bez wszelkiego współdziałania ze strony ogółu, nawet bez wiedzy jego, znaczny zaś procent wychodźców staje się łupem wszelakich agencji emigracyjnych. Idą tysiącami i dziesiątkami tysięcy chłopcy polscy, dosłownie—gdzie ich oczy poniosą; nikt im ani rady, ani pomocy nie daje i, doprawdy, dziwnym jakimś instynktem chyba powodowani skupiają się jednak w większe gromady. Najchętniej dotychczas wychodźstwo nasze dążyło do Stanów Zjednoczonych, gdzie tworzy obecnie prawie milionową (p. Kłobukowski liczy nawet 1,200,000) społeczność, osiedloną przeważnie w stanach północnych, z klimatem, zbliżonym do polskiego, np. w okolicy wielkich jezior.

Tam, w stanie Illinois, zwłaszcza w Chicago mieszka, jak obliczają, 350,000 Polaków. Oprócz tego większe kolonije polskie znajdują się w Buffalo—56,000, Millwaukee—40,000, Minnesota—18,000, Brooklyn 15,000, Greenwood (Kalifornia)—16,000, Wilkesbare (New Jersey)—12,000, Cincinnati—12,000, Filadelfia—7,000, Rochester (New-Jersey)—4,000 i t. d. Wychodźstwo polskie tutaj, jak mówiliśmy,

wyrobiło sobie własną organizacyję i trzyma się dosyć odpornie, stanowi jednak zbyt drobną częśćkę małego państwa, ażeby mogło rozwijać się samodzielnie. Zresztą w ostatnich czasach rząd Stanów Zjednoczonych postanowił powstrzymać przyływ emigrantów i zastosował do nich rozmaite ograniczenia, między innymi np. żądanie dowodu posiadania 300 dolarów na osobę. Coraz to trudniej także znaleźć tam zarobek.

To też emigracyja polska do Stanów Zjednoczonych zaczyna się zmniejszać i szuka dla siebie nowych terytoryjów.

Od lat kilkunastu część prądu wychodźczego zwróciła się ku Brazylii. Południowe prowincyje tego olbrzymiego a słabo zaludnionego państwa, z powodu znacznego wzniesienia nad poziom morza, mają klimat dosyć umiarkowany. Tam też w prowincyi Parana osiedlili się bardzo licznie Polacy. Pod Curitiba znajduje się grupa 13 kolonij polskich, z których najstarsza założona została w 1868 r. *Nova Polonia* liczy kilkanaście tysięcy ludności (5,000 Polaków i 6,000 Galicyjczyków).

W Curitiba wychodzi nawet od roku pismo polskie. Druga kolonija większa (5,000 ludności) znajduje się w prowincyi Santa Catarina.

Są wreszcie osady w prowincyi Rio Grande de Sul. W Pernambuco liczą 7,000 Polaków, w Bahii—2,000, w Rio Janeiro—1,000. Ogółem w Brazylii mieszka obecnie 30,000 naszych ziomków. Warunki klimatyczne i polityczne utrudniają jednak i utrudniać będą rozwój osadnictwa polskiego w Brazylii.

Najwdzięczniejsze pole dlań, ze wszystkich względów, przedstawiają południowe obszary lądu amerykańskiego, mianowicie południowe terytoryja dwóch rzeczpospolitych: Chile i Argentynskiej, dokąd zaczyna już sączyć się drobny strumyk emigracyi polskiej. O warunkach kolonizacyi tych obszarów pomówimy w artykule następnym. P.

Kartofel czy groch?

(Dalszy ciąg.)

Podobnie, jak kartofle, owoce strączkowe zawierają oprócz wody i ciał nieorganicznych białko i wodany węgla o wiele jednak w odpowiedniejszym stosunku. Bowiem na 30 proc. białka groch, naprzykład, zawiera 40 proc. skrobi. Porównawszy to z podaną wyżej zawartością kartofli (2,5 proc. białka i 20 proc. skrobi), zauważymy zaraz, jaką wyższość należy przyznać grochowi nad kartoflami w pożywieniu ludu. Wyższość ta streszcza się w następujących dwóch punktach:

1) groch, ze względu na obfitość znajdującego się w nim białka i wodań, w nieporównanie mniejszej przyjmowanej ilości, niż kartofle, dostarcze już potrzebnej dla organizmu ludzkiego ilości tych dwóch materij spożywczych. Już bowiem 395,4 f. grochu zawierają 115,9 f. białka uważanych przez Moleschotta za konieczne do spożycia dla człowieka dorosłego w ciągu roku, gdy kartofli potrzeba na to 4636 f., a więc blisko dwanaście razy tyle. W 1225 f. samego grochu, spożytego rocznie, tj. o 335 f. mniej, aniżeli wynosi liczba całego pokarmu, przez naszego chłopca używanego (1040+350+150+20=1560), znajdujemy nietylko całe potrzebne 490 f. wodań, ale, jeszcze i więcej o wiele białka, jak normalnie organizm potrzebuje. Powyższe cyfry podajemy dla tego tylko, ażeby wykazać, jak wielką przewagę ma groch nad kartoflami, gdy przyjdzie je oko w oko zestawzić. Nie należy zaś robić wniosku, że usiłujemy dowieść możności wyłącznego żywienia się grochem, jak to po części zastosowują w praktyce jarosze. Takie twierdzenie, jak już wyżej staraliśmy się wykazać, byłoby przeciwnem jednej z pierwszorzędnych zasad fizjologicznych w rzeczach trawienia, mianowicie, że „człowiek jest zwierzęciem wszystko spożywającym, potrzebuje on zatem koniecznie potraw mieszanych”²⁾. Tego wymaga fizjologija nie tylko ze względu na nieodpowiednie w pokarmach ustosunkowanie ciał azotowych i bezazotowych, lecz jeszcze dla tego, że różnorodność potraw pociąga za sobą

1) Kartofli potrzeba na to 2,450 f., a zatem dwa razy tyle.

2) Landois—rozdział 238.

3)

BRACIA TATARY.

Obrazek społeczny

PRZEZ

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Potem szedł do żony i mówił:

— Powiadam ci, moja Zuzieczko, co to za budowa u tych Tatarów: karki, ręce, nogi — lwy nie chłopcy!... Bombińscy, Bombińscy!

Mimo to wszystko, od czasu do czasu harap był w robocie.

W takim trybie życia zeszło Tatarom czterdzieści lat z górą. Jach skończył już dwadzieścia trzy lata życia, Janek rozpoczął rok dwudziesty drugi, a Jaś kończył dwudziesty.

Pani Bombińska raz i drugi wspominała mężowi, że trzeba by pomyśleć o chłopcach, pokierować ich jako, bo przecie taki Kurdwanówek nie wystarczy dla siedmiorga dzieci; ale czas jakoś schodził, choć stary przyznawał, iż żona ma słuszność. Dopiero jednego razu po południu przyjechał do Kurdwanówka ksiądz proboszcz.

— Jak to dobrze, — zawołał Bombiński — dobrodziej widzę przeczuł, że mam ochotę zagrać w rumel-pikię, a przytem odnalazłem w piwnicy butelkę starego miodu...

— O tem—potem;—odrzeknie proboszcz—a najprzód muszę z panem Janem pogadać o synach.

— O synach? Cóż takiego?

— Musimy się rozmówić na osobności,—powiada proboszcz.

Bombiński zaprowadził księdza do swojej kancelaryi, zamknął się z nim na klucz i dopiero rozmawiali coś po cichu. Proboszcz mówił i mówił, robił panu Janowi jakieś zwierzenia, odkrycia, a Bombiński od czasu do czasu potrząsał głową i wykrzykiwał:

— Ee, doprawdy?.. Nie może być!

Albo:

— A to łajdak!.. Co ksiądz proboszcz mówisz?.. Skóry z gałganów pozdejmuję, jak Boga kocham!

— Skór zdejmować nie trzeba, tylko cicho, sza, paniczów z Kurdwanówka wyprawić, żeby nie było zgorszenia!

Po tej rozmowie grali w rumel-pikię, wyciągnięto butelkę miodu, tylko pan Bombiński był już jakiś nie swój.

Nazajutrz, zaraz rano, pan Jan wezwał do kancelaryi Jacha i rzekł:

— Łotrze, psuście jakiś, to ty się w miasteczku upijasz—he?

Jach odburknął coś pod nosem, a ojciec go od razu za kark i chciał przewrócić na ziemię; ale Tatar stał tak krzepko, że ani drgnął. Więc Bombiński w strasznej złości począł stojącego okładać harapem z całej siły; bił jak

w drzewo, a Jach stał i na ustach miał jakiś uśmiech szyderstwa, pogardy, lekceważenia.

— Wont z moich oczu! — wrzasnął ojciec, wyrzucając syna za drzwi.

Z kolei przyzwał na sprawę Janka.

— To ty, szelmo, infamisie, szulerujesz w miasteczku, pisarzów w magistracie i na poczcie ogrywasz w karty! A, kanalijo, za-kało rodu mojego!

I znowu go za kark chwycił, chciał powalić na ziemię, lecz Janek trzymał się silnie i stał nieruchomy.

Posypały się bizuny po plecach, po głowie, nawet po twarzy, a Janek ani drgnął, tylko w oczach błyszczała mu wściekłość. Zbitego ojciec także wyrzucił za drzwi.

Nareszcie przed trybunałem pojawił się Jaś. Był gładko uczesany, ubrany starannie, minę miał skromną.

— Cóż ty, obiboku, sobie myślisz!—krzyknął stary.—Zgorszenie tu będziesz robił w całej parafii?.. Wiesz, o co chodzi?

— Wiem, — odpowiedział cichym głosem Bombińszczak.

— I nie wstyd cię, łajdaku, pod moim okiem paskudztwa takie wyrabiać?

— Wstyd,—odrzekł Jaś znowu.

Pan Jan chciał syna za kark pochwytać, ale ten przemknął mu się pod ręką i z całą zręcznością tancerza znalazł się za plecami ojca. Kiedy Bombiński odwrócił się do nie-

rozmaitość wrażeń smakowych, a te ostatnie są bodźcem do obfitszego wydzielania śliny, tak niezbędnego czynnika w trawieniu. Te względy są właśnie przyczyną, dla której organizm ludzki, żywiony li tylko samem mięsem, lub samymi pokarmami roślinnymi, niszczeje i traci na wadze. Te same względy nie pozwalają używać wyłącznie grochowych potraw, ale każą mieszać je z dotychczas używanymi, pozwalają jednak przez wzgląd na wartość pozostawić pierwszym przewagę. Jaki zaś ma być stosunek liczebny spotrzebowanych: grochu, kartofli, zboża nabiálu i okras, o tem pomówimy później.

2) uważając białko i wodany za równoważne sobie ze względu na pożywność, widzimy, że, chcąc wydobyć z grochu tę samą ilość pożywnych rzeczy, jaką ich znajdujemy w kartoflach, należy pierwszego spożywać sześć razy mniej aniżeli tych ostatnich, że zatem potrzeba tu zużywać sześć razy mniej siły mięśniowej żołądka ³⁾, aniżeli przy trawieniu kartofli. Doprawdy, tylko chyba prawidłowość w przyjmowaniu pokarmów, prawidłowość ruchu, jakiej ciągła praca fizyczna dostarcza, i jakieś może wpływy klimatu umiarkowanego chronią naszego chłopa od wydegniętego wiecznie żołądka, jaki jest stałą ozdobą mieszkańców niektórych wysp Australii, którzy przeladowną się ogromną ilością małego pożywnego strawy.

Trzecim punktem porównania winna być stosunkowa łatwość uprawy grochu i kartofli. Nie posiadając jednak specjalnego przygotowania, powstrzymujemy się od roztrząsania kwestyi z tego punktu widzenia. Pozostawiamy więc komuś kompetentniejszemu rozwiązanie następujących kilku pytań. Jakiej ziemi potrzebuje groch, a jakiej kartofle? Czy w każdej miejscowości kraju może być grunt odpowiedni do produkcji grochu? jeżeli nie, to czy należy się tem zrażać wobec pewnika ekonomicznego, że dążeniem każdego kraju winien być udział produkcji odpowiednio do sprzyjających lub niesprzyjających warunków, że ztąd dążeniem kraju

³⁾ Prawda, że i jądanie mniej strawnych rzeczy jest poniekąd pożyteczne dla żołądka, ponieważ to rozwija w nim siłę mięśniową, zmuszając go do energiczniejszej działalności. Jednak żywienie się samymi tylko kartoflami wymaga zbyt wielkiej ich ilości dla zaspokojenia głodu, zbyt wyczerpującą więc dla żołądka stanowi gimnastykę miżni.

rolniczego jest uprawianie w danej okolicy tego tylko, czemu sprzyjać może miejscowy gatunek gruntu, jego poziom i warunki hydrauliczne? Czy za tem, rozumiejąc to, niesłusznie się żąda, ażeby, zarzuciwszy sadzenie grochu w miejscowościach dla niego nieodpowiednich, nie zaniebawiano go tam, gdzie warunki sprzyjać by mogły? O ile częstszego i hojniejszego umiarkowania potrzebuje groch? Jaką jest wytrzymałość grochu i kartofli wobec długotrwałych deszczów lub suszy? Jaką jest wartość grochowiń, a jaka tęgoin kartoflianych (zżywnych przed czasem kopania) dla inwentarza chłopskiego? i t. d.

Pozostawiając — dla większej pewności — rozwiązanie tych pytań komuś kompetentniejszemu, mimo to, jakoby a priori, niemniej jednak na zasadzie porównania cen rykowych grochu i kartofli, jak to dalej postaramy się wykazać, ośmielamy się twierdzić, że rozwiązanie to nie może ostatecznie wypaść na niekorzyść grochu.

Wypada nam teraz od teoretycznych wywodów przejść do praktycznego zastosowania. Dowiedzieliśmy się więc, że ziemniaki zawierają niezmiernie mało białka, że zatem do wydobycia z nich potrzebnej jego ilości, należy spożywać ich więcej, aniżeli to może być przetrawionem przez żołądek, że nawet hojniejsza okrasa nie potrafi braku wynagrodzić, ponieważ tłuszcze, jak wiadomo, mając jednakową wartość z wodanami, białka nie zastępują; wiemy zaś, że temu wszystkiemu jak najlepiej odpowiadają potrawy z grochu. Rodzi się więc pytanie, czy nie należałoby zupełnie zamienić wszystkich potraw, używanych przez lud, na potrawy z grochu. Należy tylko przecieć, jak dowiadujemy się z fizjologii, dodać do grochu 21 proc. tłuszczu, ażeby już w tej mieszance uzyskać stosunek ciał, zawierających azot do bezazotowych, jak: 1:3,5—4,5.

Odpowiedzieliśmy już jednak, że nie. Człowiek bez potraw mieszanych obejść się nie może, bądź to ze względu, na złożoną budowę swego organizmu, która potrzebuje też złożonego materjału budowlanego, bądź to przez wzgląd na czynność gruczołów ślinowych, dla których rozmaitość wrażeń smakowych jest koniecznym bodźcem. Ze względu na to nietylko nie myślimy grochem zastępować zboża, mięsa i nabiálu, ale jeszcze i ziemniakom choemy pozostawić miejsce w pożywieniu ludu, miejsce należne, nawet może zbyt wydatne ilościowo, ale jakościowo w każdym razie podrzędne.

Oto szemat, który owe, powyżej wykazane, względy godzi:

T a b l i c a II.

Ilość pokarmów w funtach.	zawartość białka.	wodanów.	tłuszczów.
925 f. kartofli	23·12	185 00	—
350 f. żyta	42·00	213 50	—
150 f. mleka	7·50	7·40	6·25
144·26 f. grochu	43·28	57·70	—
8·91 f. tłuszczu	—	—	8·91
razem	115 90	463·60	15·16

Porównywając tablicę I widzimy: 1) że w obecnej niema niedoboru ani w białku, ani w wodanach, ani w tłuszczach; 2) że przy zachowaniu w całości tej samej ilości mleka i żyta, ilość kartofli sprowadzoną została do 925 f.; 3) że natomiast wprowadzono 144·26 f. grochu, a tłuszczu wzięto znacznie mniej; 4) że wreszcie, gdy porównamy kosztorysy jednej i drugiej tablicy, to otrzymamy następujące cyfry: (obliczenia prowadzone były w cenach sierpniowych roku ubiegłego: kartofli korzec rs. 1, żyta rs. 4, grochu rs. 4 kop. 50. Obojętnem jest przy podobnych obliczeniach, z jakiego czasu ceny brane: chodzi tu bowiem nietylko o same ceny, ile o stosunek ich, który, jak to zaznaczyć należy, w ostatnich czasach pozostawał niezmiennym):

do tablicy 1-ej.

	rs.	kop.
1,040 f. kartofli ¹⁾	3	— 71
350 f. żyta	6	— 9
20 f. okras ²⁾	4	— —
150 f. mleka ³⁾	3	— 55
razem	17	— 35

do tablicy 2-ej:

	rs.	kop.
925 f. kartofli	3	— 30
350 f. żyta	6	— 9
144·26 f. grochu	2	— 49
8 91 f. tłuszczu	1	— 78
150 f. mleka	3	— 55
razem	17	— 21

W tablicy II mamy zatem zaspokojone wszystkie wymagania, jakie fizjologija stawia poży-

¹⁾ Brano tu wagę średnio dobrych produktów, mianowicie korzec kartofli liczono w wadze 280 f., żyta 260 f., grochu 260 f.

²⁾ Za cenę funta okras przyjęto 20. kop.

³⁾ Kwartę mleka, wążącą 2 f. 4 luty, przyjęto w cenie 5 kop.

go frontem, on znowu był z tyłu. Powtórzyło się to kilkakrotnie i stary w powietrze tylko uderzał harapem. Najmłodszy Tatar umiał tak doskonale balansować, iż go ojciec parę razy tylko dotarł końcem swego bata.

Po tem wszystkim zaczął Bombiński dniem i nocą przemyśliwać, co zrobić z Tatarami. Myślał, myślał, aż mu wreszcie przyszedł szczęśliwy pomysł do głowy. Przypomniał on sobie stryja Kacpra, owego senatora w Warszawie, i postanowił prosić go o protekcję dla swoich synów. Jeślić on jest dygnitarzem, to może blizkich krewnych, jak on Bombińskich, popierać. Ale trzeba było zebrać bliższe szczegóły o tym dygnitarzu, naradzić się ze stryjem kanonikiem. Wybrał się przeto pan Jan jednego dnia z pod Skalmierza aż pod Staszów. Czego on się tam dowiedział, tego dokładnie nie wiemy, dosyć, że wrócił do Kurdwanówka bardzo uszczęśliwiony, z listami do senatora Bombińskiego i podobno z zapasikiem pieniędzy na wyprawę synów z domu.

Przez miesiąc czasu blisko przygotowywano dla Tatarów bieliznę, garderobę, pościel, obuwie. Nareszcie, kiedy już wszystko było gotowe, pan Jan zawezwał do kancelaryi trzech synów i taką miał do nich przemowę:

— Słuchajcie, bisurmany! W szkołach nie chcieliście się uczyć, w domu narobiliście mi wstydu—żle! Powiniennem wam we łby po-

strzelać, boście nic więcej nie warcili. Ale ja daję wam jeszcze sposób naprawienia tego wszystkiego. Możecie zacząć życie na nowo! Jest w Warszawie „senator Bombiński”.

Przy tych słowach Jach się uśmiechnął, co ojciec postrzegł i krzyknął:

— Czego się, durniu, śmiejiesz—he? — mów zaraz!

— Bo, proszę ojca, profesorowie w Kielcach nazywali senatorami tych uczniów, którzy siedzieli w ostatniej ławce i często na Janka mówili—„senator Bombiński”.

— Nicponiu jeden, słuchaj, co mówię! Jest w Warszawie senator, Kacper Bombiński, stryj mój rodzony, który się wami zaopiekuje i wykieruje na ludzi, jeżeli się będziecie dobrze sprawiali. Otóż, pojedziecie do Warszawy: miasto wielkie, labirynt; ale nie jesteście dziećmi, tylko dryblaszy, toście sobie radę dać powinni. Dostaniecie adres senatora Bombińskiego i list do niego. A jakbym się dowiedział o nowych jakichś łajdackich sprawkach, to znać nie chcę takich synów. Dziś mamy piątek, a w przyszłym tygodniu we wtorek wyprawię was swoimi końmi do Kielc; ztamtąd zaś z furmanem żydem ruszycie na Radom do Warszawy.

Synowie ukłonili się najprzód „ojcu, a potem każdy po kolei całował go w ramię.

Bombiński chciał uświetnić ten wyjazd synów z domu i na sobotę pozapraszał gości z sąsiedztwa, co było zrobione w tajemnicy

przed Tatarami. Jakoż nazjeżdżało się do Kurdwanówka dużo przyjaciół, znajomych, i był balik w całym znaczeniu tego wyrazu. Tatarzy wystąpili w nowiutkich czarnych tużurkach, które im przed kilku dniami uszyto na wyprawę do Warszawy.

Ktoby był uważnie obserwował zachowywanie się Bombińszczaków podczas tej uczty, spostrzegłby, że Jach od czasu do czasu przesuwał się między młodzieżą płci męskiej, ukrywając pod połą tużurka jakiś przedmiot; głową i oczyma dawał znaki porozumienia, a gdy się w dobranym komplecie znalazł na boku, mówił:

— Panowie, my sobie tu na boczkun młodził. Do ciebie, Stasiu! Najlepiej bez kieliszka, tak poprosto, z flakona...

I przykładł do ust butelkę, poczem oddawał następniemu, powtarzając:

— Musimy przecie wypróbować swoich spustów! Stare pryki myślą, że oni tylko pić umieją.. Ten mój stary, o, to ryba. Ma kilkaśc butelek miodu; ale tak je gdzieś zasadził, że się do nich dobrać nie mogę...

Janek znowu przechadzał się wśród tych młodzieńców, wydobywał niekiedy z kieszeni parę talij kart i pstrykał niemi, zachęcając:

— Panowie, kto ma ochotę zabawić się na poczekaniu? Starzy się tam zagadali o kartoflach, a my sobie tu w kąciku zrobimy ma-lutki banček.

Jeżeli nie mógł znaleźć amatorów na ban-

wieniu ludzkemu,—i w swym składzie chemicznym i z wielu innych względów, z wyjątkiem może jednego, a mianowicie, że nie chroni żółdka chłopca od zbyt wielkiej ilości przyjmowanego pokarmu w stosunku do pożywnych części, w niem zawartych, ponieważ zaledwie o 115 f. zmniejszono tu ilość kartofli, na miejsce ich zalecając 144·26 f. grochu. Nie wymagajmy jednak zbyt wielkich rzeczy zaraz z samego początku.

Idzi K.

(D. n.)

NIEWIARA MAŁŻEŃSKA

PODEJG
Pawła Lafargue'a.

(Dokończenie).

Grecy filozofowie i komedyjopisarze—gdyż teatr jest szkołą jeśli nie enoty, to obyczajów—zalecali mężom, by ci oddawali się miłym uciechom prostytutce, t. j. unikali uwodzenia kobiet zamężnych. „Czy nie jest śmieszne”, mówi Ksenarchus, „kraść po nocy pieśczęty mężatki, gdy za dnia bawić się możesz wśród wesołych tłumów kurtyzanek, ubranych w rozkoszne zwroje przezroczyście tkanin?” Jeden z komedyjopisarzy woła: „O boska Wenus! jak można się rzucić w objęcia kobiety zamężnej, jeśli się ma w pamięci prawa Drakona?”

Zazdrość mężowska jest tylko odmianą drażliwości właściciela. W sercu kobiety powstaje ona jako uczucie obrażonej godności, ponieważ rozwinąć się mogła dopiero wtedy, kiedy w kobiecie uznano istotę ludzką, nie zaś zwierzę domowe. Ważna ta zmiana zaszła z chwilą, kiedy jej dozwolono posiadać coś z mienia mężowskiego. Wiano było tą pierwszą jej własnością.

Pieniądze, jakie otrzymywał ojciec tytułem zapłaty za córkę—oto pierwsza forma wiana; nie chodziło tu o ojca, lecz o córkę, z racyi której narzeczony ponosi ofiary.

Germanowie zwali wiano „Morgengabe”; w Bawaryi dziś nazywają satyrycznie podarki składane wdowie „Abendgabe”. Zwyczaj obdarowywania narzeczonych panował powszechnie; w południowej Francyi, nazywano go „donation de l'osele”.

Prawa oznaczały wysokość podarków; u Greków za czasów bizantyjskich odpowiadało „The-

oretum” cenie dziewictwa, temu co „Morgengabe” zwali Germanowie.

Rodzina miała zwyczaj wywdzięczania się narzeczonemu za jego podarki dla narzeczonej—równie podarkami. Odróżniano różne źródła własności kobiety: to, co otrzymywała jako narzeczona, to, co od ojca, matki, braci otrzymywała przy opuszczeniu domu rodzicielskiego; na koniec co dziedziczyła, kupiła, znalazła. Podarki narzeczonego, jakkolwiek przyczyną pierwotną były wiana, powoli zmniejszają się do minimum: na koniec własność kobiety składała się z tego, co otrzymywała od swej rodziny. Odtąd kobieta nie bywa kupowaną; raczej sama męża kupuje.

Dopóki mąż żonę kupuje, ojciec jest obowiązany córkę przyjąć napowrót, zwracając sumę sprzedawną. Z chwilą jednak, gdy do domu wiano wnosi, staje się ona ze zwierzęcia domowego, ze zwierzęcia rozplodowego jedynie, jeśli nie równoprawną mężczyźnie, zawsze jednak ludzką istotą.

„Nie władamy pieniędzmi, wnoszonymi przez żonę, jako wiano: służy ono tylko jako utrudnienie zerwania związku małżeńskiego”, mówi Eurypides, gdyż mąż musiał zwracać wiano żonie, z którą się rozwodził.

Nie może być mowy o formalnym rozwodzie w czasach, kiedy mąż traktował żonę jako bydlę kupne i oddawał ją rodzinie, żądając zwrotu pieniędzy. Nawet w czasach, kiedy żona wiano wnosiła, mógł początkowo mąż bez żadnych skrępowań wrócić żonę rodzicom, zwracając zarazem sumę posagową.

Biblia dozwala rozwód przy prostej niechęci męża, który żonę wypędzić ma prawo (Deuteronomium XXIV, 1), dając jej w rękę list rozwodowy. W ten sam sposób postępują dziś właściciele niewolników na Kubie. Małżonek grecki i rzymski odbierał żonie klucze od domu, oddawał wiano i wydalał z domu. Oto cały ceremoniał rozwodu; mówił przy tem: „tuas res habeto, tuas res ageo.” (Władaj swoim dobrem, rządź swemi sprawami).

Niewiadomo kiedy kobieta otrzymała wprawodawstwo rzymskim prawa żądania rozwodu; w każdym razie nie posiadała go jeszcze w trzecim stuleciu naszej ery. U germanów w epoce barbarzyństwa prawo rozwodu posiadał jedynie mąż.

Kiedy przyznano wreszcie prawo to kobiecie, to z powodu formalności, któremi je obwarowa-

no, stało się ono czczem słowem. W Atenach np. musiała żona osobiście stanąć ze skargą przed archontami; mąż wprost siłą do tego nie dopuszczał, na co nie miała już sposobu. Plutarch opowiada, że Alcybiades spotkał żonę idącą ze skargą rozwodową; schwytał ją i zamknął w domu; Plutarch samo prawo tłumaczy tem, by mąż miał czas i możność wyperswadowania żonie. Od czasu, kiedy wiano wyemancypowało kobietę—mąż raczej bać się począł rozwodu. Seneka opowiada o żonach, które liczyły lata nie według konsulów, tylko według mężów. Jednocześnie ze zmianą w rozwodzie, nastąpiła zmiana w zapatrywaniach na niewiarę: mąż stracił prawo sprzedawania żony coraz to komu innemu, stracił prawo zabijania jej, nawet schwyciwszy ją na gorącym uczynku niewiary. Za czasów cesarstwa karano żonę wiarołomną wygnaniem na pewną odległość od Rzymu.

Niewiara żony pociągała rozwód, a więc zwrot wiana. Za nim mąż się na to ostatnie zdecydował, wołał oczy zamykać na słabości żony.

W Rzymie i Grecyi prawo dopiero zmuszało do rozwodu mężów, grożąc im samym pozbawieniem czci. W Chinach wpajają wien uczucie godności małżeńskiej trzcina bambusową.

Ponieważ jednak mężowie rzymscy nie zbyt śpieszyli z rozwodem dla żony niewiernej, prawo dozwoliło im zwracać jedynie część posagu przy rozwodzie. Ztąd często denuncjowano żony, byle część jej posagu zagarnąć. W tym celu niejednokrotnie żeniono się. Na szczęście, damy rzymskie pędko się na tem poznały.

Niewiara małżeńska była w starożytności przywilejem arystokracji. Prawo nie troszczyło się o kobiety tego rodzaju, jak kurtyzanki, aktorki, baletnice, córki aktorów; te „nie miały czci do stracenia” (in quas stuprum non committitur).

Prawo miało na uwadze część wyłącznej matron, „kobiet z towarzystwa”, które jedynie nosiły czystą, fałdzistą „stolę”. Matrony owe nie były zachwycone opieką praw, które je krępowały; zapisywały się nieraz do listy prostitutek, zyskując tym sposobem wolność. Doszło do tego za Tyberyjusza, że Senat wydał nowe prawo, ograniczające prostytutki, zabronił paniom, które w rodzie miały obywatela Rzymu, handlować ciałem ¹⁾.

Niewiara małżeńska stała się faktem codziennym, wsiąkla w obyczaje; prawo milczało o mę-

¹⁾ Tacyt. Annales, II, 85.

czek, to podchodził do pierwszego lepszego młodzika i, przedstawiając garść pieniędzy, wyzywał:

— Cet czy lichó?

A potem otwierał garść i mówił:

— Przegrałeś, robaczku, zapłać!

Podczas tego, Jaś siedział około pucołowatej brunetki ze świecącymi oczyma i prowadził rozmowę:

— Niech pani zgadnie, o czym ja myślę?

— O rzeczy, czy o osobie?

— O osobie!

— Mężczyzna, czy kobieta?

— Kobieta!

— Mężatka, czy panna?

— Panna!

— A czy jest w tem towarzystwie?

— Jest!

Dopiero brunetka wylizła wszystkie po kolei obecne panny, a Jaś ciągle odpowiadał: „Nie!”—Nareszcie, pozostała ta tylko do wymienienia, z którą najmłodszy Tatar prowadził rozmowę. Rumiana brunetka zarumieniła się bardziej jeszcze, spuściła oczy, a on się śmiał, serdecznie uszczęśliwiony.

Potem znowu mówił:

— Wyjeżdżam do Warszawy i jednego tylko żałuję... Niech pani zgadnie czego?

Rozmowa poszła tak samo, jak poprzednia, i tak samo się zakończyła.

Przed kolacją po różnych kątach ukazały się zielone stoliki i starszyzna zasiadła do

gry w karty. Janek usiadł na boku i z uwag, które robił, dawał poznać, iż jest niepospolicym artystą geryłsza. Właśnie zaszedł spór, ponieważ Bombiński i jego partner, mając trzy asy i dwa kolory — jeden bez króla, drugi bez damy — nie zrobili lewy. Jedni z graczy twierdzili, że powinna być lewa, drudzy utrzymywali, że było dwie, a nawet trzy lewy; wtem Janek skromnie się odezwał, iż był do dania szlem wielki. Wszyscy zwrócili uwagę na młodzieńca, a ojciec rzecze:

— E, głupi żółtodziób, co on tam pleciel!

Ktoś zaproponował, aby Janek tę grę rozegrał. Średni Tatar usiadł i dał wielkiego szlema.

— A to młody starego w kozie róg zapędził!—zawołał jeden z graczy.—Mistrz, słowo honoru daję, mistrz! Kombinacja, jak rzadko u młodego człowieka!

— Jak on to chytry do ręki dochodzi, żeby złowić trzeciego króla i czwartą damę! mówił ktoś inny.

W saloniku znowu zabrzmiała muzyczka i tutaj Jaś się odznaczał.

Jak on się kręcił, jak zwijał, jakie figury w mazurze wymyślał! — Matki panien — jedna po drugiej — zbliżyły się do pani Bombińskiej, winszowały jej takiego syna, wynurzały żal swój, iż tak przyjemny młodzieniec, prawdziwa ozdoba okolicy, wyjeżdża do Warszawy. Bombińska była nadzwyczajnie wzruszona i, wlepiwszy oczy w nogi syna, pra-

wie nie przestawała łez ocierać chusteczką od nosa. A Janek, bohater, tańczył zapamiętane i, rozplómienny, obłany potem, przebiegając salonik, rzucał pełne tryumfu spojrzenia pucołowatej brunetce.

Na kilka minut przed kolacją starsi obywatele zawiesili geryłsza i, zgromadzeni przy drzwiach saloniku, patrzyli, jak młodzieńcy dokonczają jeszcze płasów.

— Stary Bomba doczekał się pociechy ze synów!—mówił jeden sąsiad do drugiego.—Chłopaki jak krzesiwa: urodziwe, zdrowe, rezon mają i zabawę umieją poprowadzić. O, takim i w Warszawie biedy nie będzie!

— Prawda, prawda! To nie marmurki żadne, czyste żywe srebro, słowo honoru daję! — odpowiedział drugi.—Co tam znaczą szkoły? Niejeden je skończy a do niczego.

W czasie kolacji, po mięsie pieczonem, powstał stary szlachcic, pan Słupiński, powaga w okolicy, i wznosił toast za pomyślność młodych Bombińskich w Warszawie.

— No, Tatary, podziękujcie! — zawołał ojciec.

Wtedy Jach, niby to przez nieuwagę, zamiast sobie nalać wina do kieliszka, napełnił niem szklanekę i duszkiem wypił na podziękowanie.

(d. c. n.)

żu poszukującym na żonie swej obrażonej godności. Prawa, jak mówi pisarz starożytny, są tym cnotliwsze, im więcej obyczajają się popsute.

Rodzina patryjarchalna starożytności klasycznej rozprzegła się; znikła wraz z arystokracją, której stanowiła element składowy. Prawa ojcowskie zanikały jedno po drugim; przeciwnie kobieta otrzymywała codziennie nowe prawa, zapewniające jej swobodę. Rozprzężenie rodziny było poczęści przyczyną, poczęści skutkiem ogólnego upadku obyczajów. Ale zepsucie jest znakomitą dźwignią postępu; psują się obyczaje stare, a nowym miejsca ustąpić. Tą drogą idzie postęp.

Upadek społeczeństw starożytnych zdawał się zapowiadać nadejście porządku nowego; wtedy wypadły najścia plemion barbarzyńskich, które nowe czynniki do cywilizacji grecko-rzymskiej wniosły, zmieniając poglądy, obyczaje, ustrój społeczny.

Z upadkiem rodziny patryjarchalnej, upadła religia, zastąpiona wśród warstw bogatych przez wolny deizm, wśród warstw inteligentnych—przez sceptycyzm; nowa religia zjawia się w postaci chrześcijaństwa, — a poglądów religijnych wschodu i zachodu. Żydzi, którym przypisują zaszczyt tego odnowienia religijnego, dali jedynie podanie o biednym i cierpliwym rewolucjonście, którego despotyzm bogatych na krzyż skazał, na karę śmierci niewolników. Grecy mogą wykazać tylko Sokratesa, zrzedającego i brudnego filozofa, a Italija—Spartakusa, który zbrojną ręką prorokował: ani jeden ani drugi nie umieli zadowolnić warstw nieposiadających i ciemnych, złożonych z niewolników i wyzwolenców; ci uciekali do nieba wymarzonego, by jakoś znieść nędzę ziemską. Duch nowej religii nie wyrósł wśród Izraelitów, ale pochodzi od wielu ludów wschodu i zachodu, zjednoczonych i zmieszanych przez panowanie Rzymu: niepokalana matka i tajemnica trójcy są np. pochodzenia egipskiego; gołąb, grający rolę w początku życia Chrystusa, pochodzi z Assyrii.

Wśród burz wędrówki narodów ożyły zwyczaje dawno pogrzebane: barbarzyńcy zbudzili z grobu prawo „patria potestas”, prawo ojca rodziny nad żoną i dziećmi; zbudzili straszną „manus” małżonki, i znów zapanowała surowość stosunku męża do żony, którą kupowano i sprzedawano. Niewiarę małżeńską karano straszną śmiercią, kiedy zbrodniarz nie mógł opłacić się pieniędzmi. Śmierć zdawała się jeszcze zbyt łagodną karą; najstrasliwsze męki ją poprzedzały.

Pierwiastki chrześcijańskie zostały również opanowane przez barbarzyństwo; kobiety straciły z takim trudem zdobyte prawa; stały się napowrót niewolnicami. Żonę niewierną rzucano na pastwę wśród areny cyrkowej. Cesarz Teodozjusz musiał zakazać odnowionego zwyczaju, który oddawał wiarołomną żonę każdemu przechodniowi a tych zwodowano dzwonem umyślnym.

Wiek całe trwały te stosunki. Postanowienia Karola Pięknego (1325), Jana Łagodnego (1362), Ludwika XI (1463) są dowodem, jak za ich czasów surowo sądzono żony niewierne. Nawet prawo francuzkie, ustanowione przez rewolucję, pozwala mężowi zabić kochankę, schwytanego na gorącym uczynku; pozwala mężowi matkę dzieci własnych, która go za swe wiano kupiła, zamknąć do więzienia prostytutek. Prawodawstwo angielskie okazuje więcej ludzkości dla kobiet. Tam niewiara nie jest uważaną za występki w prawnym znaczeniu tego słowa.

Gdybyście zapytali kogokolwiek w wiekach średnich o pogląd jego na niewiarę małżeńską, jednogłośnie uznano by ją za czynnik burzący rodzinę, za czynnik podkopujący moralność, zasługujący na karę jak najcięższą.

Czyż tak różnobrzmiące odpowiedzi, do *Figara* nadesłane, wskazywać by miały, przecząc sobie wzajemnie, że żyjemy w czasie do tego podobnym, który zwiastował upadek grecko-rzymskiej cywilizacji, strzaskanie przeżytych form zwyczaju, urzędów, ideałów?

Kobieta współczesna wyzwala się na polu ekonomicznym; dochodzi do własności temi samymi drogami, co mężczyzna, otrzymuje dostęp do profesyj wolnych, znajduje zatrudnienie w nowożytnych przedsięwzięciach, bankach, domach handlowych, wielkich magazynach, warsztatach i fabrykach, gdzie zmuszona żelazną ko-

niecznością głodu konkuruje z ojcem, bratem, mężem, synem; warunki ekonomiczne stają się co raz to więcej jednakowymi dla męża i żony. Zmiana w stosunkach ekonomicznych sprowadzi zmianę w stanowisku społecznym, towarzyskim kobiety. Już poczęła stawiać sobie wielkie pytanie: dla czego ta dwumiarowa moralność? „Męczyzna zrobił dwie kategorie moralności: jedną dla siebie, drugą dla kobiety; jedną, która mu daje prawo do miłości wszystkich kobiet, drugą, która wynagradza kobietę za jej wolność prawem miłowania jedynej mężczyzny.”

Aleksander Dumas dodaje: Na czym się oprzeć, odpowiadając kobiecie, gdy wolności żąda? Cywilizacja zburzyła przyczyny, które do dziś racyję wam dawać mogły.

S. T. R.

Sprawozdania naukowe i literackie.

Henryk Sienkiewicz. Ta Trzecia. Sachem. Sielanka i t. d. 1890 r.

Nowy tom (XIX) utworów Sienkiewicza przynosi nam wiązanek szkiców, przypominających dawne dzieje autora. Czytelnik, który już zdołał w długim korowodzie przyciągającego pamięć *Jamiola*, *Hani*, *Orso* i t. d.—znowu się czuje w jakiejś dawno-znanej atmosferze. Być może nawet, iż ten mimowolny zwrot pamięci do pierwszych, serdecznie kreślonych obrazków, Sienkiewicza jest niby dobrem natchnieniem, które towarzyszy i przychylnie usposabia czytelnika przy przeczuciu kartek ostatniego tomu.

Nielatwem zadaniem byłoby opowiedzenie treści wszystkich szkiców zawartych w nim.—Sienkiewicz — wielki bywalec — rozrzucał też szczerą ręką swe wrażenia i obserwacje, zebrane po szerokim świecie.

Z pracowni malarza polskiego przenoszą czytelnika do Antylopy w stanie Texas; dalej, jak w panoramie, przesuwa się Madryt i głęboko puszczę białowieskiej, Hellada i stojąca „w lesie, w głębokim lesie, na obszernej polance chata gajowego Szczepana”. Nie sposób się zatrzymać poszczególnie nad treścią tych auto-ozdobnych notat turysty. W „Wycieczce do Aten” i „Puszcz białowieskiej” są słiczne urywki, obrazy natury, trafne charakterystyki i spostrzeżenia; cytaty z Mickiewicza, rozprawki, Akropolis, dzieła sztuki, materjały dla zoologa i t. d., i t. d. Wszystko barwione zdolną i wprawną ręką i owiane jakąś serdecznie prostą atmosferą którą brata czytelnika z autorem.

Na peronach wielkich ruchliwych dworców kolei bywa czasem taki tłum pstrobarwny i rozrzucony w malowniczym nieładzie, pełen wrzawy i ruchu. Jeżeli masz wolną od strapień głowę i perspektywę ciekawej wycieczki, to w tłumie tym chętnie się gubisz i wszystkimi nerwami, jakoś dziwnie radośnie i świeżo współuczestniczysz w jego zgiełkliwym ruchu. Sienkiewicz umie w czytelniku wywołać stan podobny—jest się z nim razem turystą i zanurza się chętnie w ten chaos wrażeń.

Mniej może chętnie, chociaż z ogromnem zacięciem, dąży uwaga za kolejami „walki byków”. „Nieszczęsny byk dostaje baudewille, które przy zatknięciu w kark zapalają się jednocześnie. Ostrze ich rani swoją drogą i swoją drogą kłęby dymu otocząją głowę zwierzęcia: huk fajerwerków ogłusza je; wielkie iskry będą mu wpadały do ran, małe race kongrewskie będą mu pękały pod skórą; zapach spalonego mięsa i spalonej sierści napęli arenę. Istotnie okrucieństwo nie może iść dalej...” Masa tu krwi i pogruchotanych kości — nie to, że całą tę orgię krwiożerczą przybrał autor w tęczowe kolory swego malowidła: wrażenie jednak pozostaje dziwnie mętne.

Walka byków opowiedziana jest świetnie; scena za sceną rozwijają się w przyspieszonym coraz tempie, a plastyka szkicu ludzi, jak żywy obraz. Zdaje się nawet, że autor potrafi rozjuszować się wraz z bykiem walczącym, i razem z nim kona — tak świetnie odtworzoną jest psychologia ostatnich chwil bydła. Zupełnie tak samo, jak w owym wstrząsającym opisie śmierci na palu (w „Panu Wołodjowskim”); pamiętają czytelnicy, którym nerwy pozwoliły tę scenę doczytać,

jak się tam autor pastwi nad istotą ludzką, z jaką rozkoszą plawi się w męczarniach strasznego konania. Sienkiewicz dowiódł raz jeszcze, że w oddawaniu tych dziko-krwiożerczych misteryj ma jakiś dar niezrównany i okrutny.

Dla większego kontrastu „walkę byków” poprzedza „Sielanka”.

Na tle szumów lesnych i łagodnego blasku słońca autor chce dać psychologiję miłości dwóch serc prostaczycy i świeżycy: Kasi i Jasia smolarza.

Tu już żadne streszczenie nie da pojęcia o utworze, gdzie przedstawienie każdego niemal wyrazu może popsuć budowę artystyczną. Posłuchajcie więc tej rozmowy, w której sam autor streszcza całą zawartość „Sielanki”. Kasia wyszła do lasu po ziele. Godzina była popołudniowa, gorąco na świecie, ale w lesie chłodno. Kasia szła ciągle przed siebie, nagle zatrzymała się, uśmiechnęła i zarumieniła jak wiśnia. Przed nią na ścieżce, która niknęła w głębi lasu, stał młody może ośmastoletni chłopak. Był to smolarz, ze skraju boru, który szedł właśnie do Szczepanowej chaty.

— Niech będzie pochwalony — rzekł smolarz.

— Na wieki wieków.

Kasia zamilkła, tylko oczy spuściła ze wstydu, a potem, podniósłszy fartuszek, przysłoniła nim twarz, spoglądając z pod rąbka z uśmiechem w twarz smolarza...

— Kasiu?...

— Co, Jasiu?

— A jest tatulo doma?

— Jest.

Smolarz, nieboże, może i nie o tatula chciał spytać, ale się jakoś zalakł i mimowoli spytał o tatula. Zamilknął więc znowu, czekając: czy Kasia nie ozwie się pierwsza do niego, a Kasia stała tylko i kręciła kołce fartuszka, zasromiana okrutnie. Aż wreszcie przemówiła:

— Jasiu?

— Co Kasiu?

— A to te smolarnia dziś nie dymi?

I ona chciała spytać o co innego.

— Co niema dymić? Smolarnia nigdy nie staje. Zostawiłem przy niej kulawego Franka, ale ty, Kasiu, wykręcasz coś, jak lis, na smolarnię.

— El bo ja idę po ziele.

— Pójdę z tobą, a jeśli z powrotem nie odpędzisz—to i do chaty.

— Miałabym zaś odpędzić...

— Jeśli nawidzisz, to nie odpędzisz, a jeśli nienawidzisz, to odpędzisz. Rzeknij, Kasienku, słówko, czy mnie nawidzisz.

— Dolo moja! dolol — i Kasia przysłoniła twarz rękami.—Co ja mam rzec! Nawidzę cię, Jasiu; srodze cię nawidzę—wyszeptiała po cichu.

A potem, nim smolarz zdołał jej odpowiedzieć, zawołała, odsłoniwszy zarumienioną twarz i oczy:

— Pójdźmy po ziele! Pójdźmy, co duchu! Poszli więc, smolarz i Kasia.

Ile jest słicznej prawdy i ile drobnych usterek—w całej „sielance” tyle się w tej rozmowie odbiło. Szkoda, że mimo czarująco wiernie pochwyconych chwil, autor nie wszędzie się ustrzegł od fałszu. Fałszywą, za nadto naciągniętą jest ospała czystość stosunku Kasi i Jasia—która może za „czystość” uchodzić w narkotyzującej się i wynaturzonej sferze stosunków miłosnych klas „wyższych”—lecz wątpię: czy jest nią i czy się przytrafia tam, gdzie miłość nie potrzebuje podnieci buduarowych pachnidła, lecz rozwija się swobodna i serdeczna w promienach słońca, na przestworzach.

Szkoda również, że drzewa w lesie starego Szczepana są zanadto pobożne i odmawiają przydługie godzinki wieczorne, które przecież tak mało są podobne do szeleszczących szumów lesnych.

Mowa Kasi i Jasia, może zanadto przypomina archaiczny język do jakiego się wprawił autor w powieściach historycznych. Tyle można powiedzieć o „sielance”, bo sama ona, mimo słicznych scen, nie daje skończonego, jednolitego wrażenia.

Tak samo nie da się opowiedzieć treści „Tej trzeciej”.

Czytelnicy znają zapewne ten utwór, któremu towarzyszyło dużo komentarzy czytającej i krytykującej publiczności. Tym zaś, którzy go

nie czytali mogę powiedzieć, że jest to kalejdoskop życia codziennego, jakiejś mieszanej niby artystycznej, a lepiej—nieokreślonej sfery. Na niewielkiej przestrzeni autor rozrzucił masę scen, ruchu i postaci—i ugrupował to wszystko w panoramę pełną życia i malowniczości. Jeżeli nie będziemy wymagać od artysty pedantycznej tożsamości szkicowanych obrazów i stosunków, lecz tylko trafnego ich pochwycenia, to „Ta trzecia” najzupełniej nas zadowoloni. Grupa rodzinna mieszczańsko-szlacheckich, państwa Susłowskich, malarz—pesymista Światecki, karykaturalnie wierny literat Ostrzyński, Władek Magórski i t. d.—to tylko sylwetki. Ale sylwetki te naszkicowane są taką jakąś barwą, której za kolor dopełniający—słży życie samo. Życie tryśka z całego szkicu w nie głębokich, ale perlistych strugach, każdy szczegół jest potrzebnym i przemawiającym—a całość na kilkudziesięciu niewielkich kartkach daje tyle, ile się może zmieścić w dwutomowej powieści.

Być może, iż nie wszystko, co naszkicował autor jest fotograficznie wiernym odbiciem życia, tak samo jak np. najlepsze szkice karykaturzysty, które mimo, iż świetnie otworzyły sytuację i stosunki—nie mają nawet wcale pretensji do tożsamości z życiem. Można również powiedzieć, iż czasem humor „Tej trzeciej” sprowadza się do zbyt prostactych efektów, jak np. w scenie złączenia Świateckiego i Magórskiego z góry, gdzie „Światecki siada oklep (na grzbiecie skały) ja za nim i opierając się rękoma przed sobą, posuwamy się naprzód, z nadzwyczajną szkodą naszych szat.” Nie trzeba jednak zapominać, że „Ta trzecia” jest rzeczą, prowadzoną od osoby Władka Magórskiego i sytuację *muszą* się zabarwiać jego własnym charakterem. Dość zresztą o tem. „Ta trzecia” wartą jest przeczytania, chociażby ze względu na świętą psychologię Władka—artysty, tej pełnej prawdy, głęboko-płytkiej postaci, która się dzisiaj dość często w rozmaitych odmianach spotyka wśród klas średnich. Wartość tego utworu Sienkiewicza nie jest wcale czemś, co by się dało określić ściśle; będzie ona zależeć i podnosić się wraz ze stopniem inteligencji czytelnika.

Jednym z najudatniejszych w całym zbioru utworów jest „Sachem”—obrazek o wysokim tonie artystycznym i wielkiej jednolitości kompozycji. Od początku do końca czyta się go z rosnącym coraz zajęciem.

Do Antylopy, osady niemieckiej, pobudowanej, na miejscu siedziby czerwonoskórego plemienia Czarnych węzów zjeżdża cyrk. Cyrk jest także niemiecki, a głównym akrobatą w nim jest potomek wodzów plemienia Czarnych węzów. Spekulant wziął go kiedyś małym dzieckiem, po rzezi strasznej, jaką mieszkający Antylopy, dzisiaj opasli i piwem opici mieszczanie, wyprawili dzikiem jego przodkom. Na zgłiszczach swych rodzinnych „wigwamów”, wobec morderców swego plemienia, potomek wodzów—ma odbyć popis akrobatyczny. Ale tym razem spekulant-niemiec wytresował go nie do skoków gimnastycznych, lecz do odegrania komedii na tle dawnych, krwawych wspomnień. „Sachem” zjawia się na arenie, w postaci dyszącego nienawiścią za kłękę plemienia mściciela—straszny jest, kiedy w dzikich wyrazach maluje swą żądzę zemsty. Jest chwila, kiedy truchleją różowe Amalchen i Gretchen i w sercach piwośzów, zwycięzców plemienia Czarnych węzów, powstaje wielki strach. Sachem w szale nienawiści chce rozbić świeczniki i zalać cyrk pełen ludzi pożogą. Ale nie—to wszystko działo się tylko za sprawą sprytnego spekulanta; Sachem jest sobie tylko akrobatą wytresowanym przez pana i oto zjawiany, zmęczony forsozną rolą, a może, kto wie, i jakimś nieznanem mu a dziwnym uczuciem, wychodzi na arenę. W ręku niesie blaszaną miskę i, wyciągając ją ku widzom, mówi błagalnym głosem:

— Was gefällig für den letzten der schwarzen Schlangen....”

Dziwnie głęboko i trafnie zrozumiał Sienkiewicz w tym szkicu istotę kłamanej i grabieżczej kultury mieszczańskiej, tego trwania sytego i opasłego, które się rozrasta na zbrodniczo zdrutowaniem życia innych, „niższych” istot. W obrazku występuje z całą grozą tragiczna i obrzydliwa trawestacja, jakiej dokonywa kultura ta na duszy ludzkiej—przetwarzając ją w posłuszne i znieprawione narzędzie spraw żołądka.

Trudno zresztą wypowiedzieć wszystko o czem mówi tragiczna osnowa tego szkicu. Niech czytelnicy spojrzą sami na Sachema, zbierającego dla „Schwarzen Schlangen”, a odczytanie głębiej przemówi, niż wszelka charakterystyka.

Tyle piękna i myśli zawarł w sobie ostatni tom Sienkiewicza. Gdyby Sienkiewicz był autorem początkującym, rokowałbym mu ztąd świetną przyszłość. Ale ponieważ tak nie jest, więc cieszymy się tem, że od tych utworów wieje czasem duch minionej, młodej doby twórczości autora „Szkiców węglem”...

A. P. Ordynski.

BEZ OBLUDY.

W sprawie emancypacji kobiet. — Organ p. Maryj Szeli. — Odezwa nieprzejednanych. — Konkurs rzeźbiarski i energiczny protest p. Kurzawy.

Mamy przed sobą krótki, bo zaledwie kilkunastonicowy, ale zwięzły i dosadny przegląd dotychczasowej działalności „pań” naszych na polu t. zw. emancypacji kobiet. „Nieprzejednani” autorowie roztrząsają kolejno wszystkie wysiłki i objawy pracy emancypacyjnej, a ogólny ich pogląd da się streszczyć w zdaniu, wypowiedzianem już przez nas wielokrotnie, że cała owa „działalność” u nas była aż dotąd li tylko wytworem „kwesytii damskiej”, nie zaś obrony sprawy kobiecej. Dla kobiet pracujących, a wyszukiwanych nietylko z samego położenia swego, ale i z powodu różnicy płci, dla tych, którym idzie nie o zamianę różowego pantofelka na lakierowany bucik, ale o możność wyżywienia się trudem własnym bez surogatu hańby, dla tych wszystkich—„emancypantki” nasze nietylko nie zrobiły, ale bardzo często—zachwycone przeobrażeniem własnych pantofelków, a nieświadome ani praw społecznego rozwoju, ani potrzeb klasy pracujących sióstr swoich—bardzo często przyczyniały się do pogorszenia ich doli, do zmanierienia i spaczenia należytych pojęć o interesach kobiet-pracowni.

Jeżeli kiedykolwiek robiono coś w tym kierunku to zwykle pod wyptowiałym i zdyskredytowanym sztandarem filantropii. Dziwnie tępą i dziwnie leniwą bywa myśl ludzka, jeśli wypadnie jej kroczyć drogami, niezgodnymi ani z rutyną odwieczną, ani z materyjalnym interesem myślącego. Przykład Anglii i Stanów Zjednoczonych mógłby, jak się zdaje, przekonać każdego i wszystkich o całej bezsilności filantropijnych wysiłków dzisiejszego mieszczaństwa: im większe sumy daje ono na pastwę nędzy, tym bardziej szerzy się tamta, tym głębiej zapuszcza odnogi swe polip zglodniałego pasorzytnictwa, tym groźniej rozrasta się widmo upodlenia i nierzędu. Pomimo to jednak, jednostki, nie umiające oprzeć się wrażeniom chwili, a jeszcze więcej—ludzie, nie mający odwagi wziąć się do bardziej zasadniczego rozwiązania sprawy, nie przestają zapatrywać się na worek filantropa, jak na jedyne źródło, z którego ma płynąć balsam, gojący ranę pauperyzmu. Tymczasem przyczyny bezsilności filantropii zdają się być widoczne. Bez względu na wzniosłość i szlachetność osobistych pobudek wielu z pomiedzy swych wynawców, jest ona, w całości kształcie swym, podobna do wspaniałomyślności złodzieja, rzucającego okrucieństwa okradzionym. Powiedzieć można, nie narażając się na zarzut przesady, iż filantropia, najwięcej ze wszystkich czynników drugorzędnych, przyczyniła się do rozkrzewienia nędzy materyjalnej i obyczajowej, a to nietylko osłaniając płaszczem swym istotne jej źródło, ale i łagodząc dolegliwości, których nigdy usunąć nie będzie mogła, których nawet leczyć nie ma już dzisiaj *prawa*.

Naiwnym naszym „emancypantkom” twierdzenie to wyda się czemś niedorzecznym; powtórze wszakże raz jeszcze, iż nie mamy prawa dawać jałmużny tym, którym się należy zapłata, ani tych upokarzać i upadlać, wobec których powinniśmy się byli czuć winowajcami. Oto np. opiekunka ochrony dla ubogich dziewcząt rozdaje im upominki gwiazdkowe, zabawki i... nauzki. Czy może to „urocza”, albo ta „czciogodna” przemówić serdecznie i prawdziwie do dzieci ojców, którym „ekonomiczno-obywatelska” działalność jej własnego ojca lub męża

odebrała możność uczciwego na chleb zarabiania? Czy może obudzić poczucie godności kobiecej w córkach tych matek, które, pracując nad wyrobem jej koronek lub sukni ozdoby, nie mogły się wyżyć i kupione zostały przez własnych może jej braci, za pieniądze, „zaoszczędzone” na szczęśliwych, bo mających mniejsze potrzeby, prostactkach?

W duchu bardziej nowożytnym i więcej, jakby się zdawało, racjonalnym, poczęły emancypantki nasze pomagać pracownikom, przez zakładanie „bazarów pracy kobiecej”. Komuż jednak służą i komu szkodzą te instytucje. Służą znowu tylko „uroczym” i „naiwnym”, szkodzą—„ordynarnym” i „zdemoralizowanym”. Cnotliwa panienka z towarzystwa, mająca utrzymanie u rodziców, może, przy pomocy bazaru, sprzedać „robotkę” swą za bezcen i w ten sposób dzielnie przyczynić się do obniżenia zarobku sióstr swoich ordynarynych. Takimi mniej więcej były i są wszystkie wyniki „działalności” naszych emancypantek; w odpowiednim też duchu ocenia je przegląd krytyczny nieprzejednanych.

Nowym przykładem, słuszność ich wywodów popierającym, jest wydany niedawno numer dziennika, redagowanego przez p. M. Szelię, a poświęconego, jak sądzić, „emancypomanii” wszystkich pań europejskich. Redaktorka domaga się tam, ni mniej ni więcej, pozostawienia kobietom pracy nocnej, na którą napadają mężczyźni—oczywiście przez zawieść. Odpowiemy na to, że ani pani Szelidze, ani żadnej cnotliwej albo uroczej panience nikt w nocy pracować nie zabroni na wszelkiem polu, jakie uznają dla siebie za odpowiednie; ale żeby w interesie klasy naprawdę pracującej (ordynarnie) miało być zaprzęzenie kobiet do jarzma trudów nocnych, oraz wynikające ztąd osłabienie ich organizmów i obniżenie ogólnej sumy zarobku pracowników i pracownic—na to zgodzą się tylko bardziej urocze, no—i bardziej naiwne obrońcicielki kwesytii damskiej.

„Nieprzejednanym” autorom przeglądu można jednak zrobić parę zarzutów: naprzód pewnego doktrynerstwa w traktowaniu sprawy kobiecej, w odkładaniu wszelkiego ułatwienia jej aż do czasu najbardziej zasadniczych reform ekonomiczno-społecznych, a dalej—niewłaściwego poglądu na kwestyję wyższego kształcenia się kobiet.

Sprawa kobieca wiąże się niewątpliwie z ogólnymi ekonomiczno-społecznymi sprawami; ostateczne jej rozstrzygnięcie niemożliwym będzie dopóty, dopóki ustroj współzawodniczy nie ustąpi przed ustrojem współdzielczym, to samo można też powiedzieć o wielu, jeżeli nie o wszystkich innych zagadnieniach, i kwestyjach społecznych. Nie należy jednak wyobrażać sobie, że ustroj współdzielczy przyjdzie do nas w całości, w ryszunku bojowym i że mieczem Sędziego z biblii porozcina wszystkie kwestyje i węzły; bynajmniej: nadejście jego nie będzie niczem innym, jak tylko ostatniem ogniwem w łańcuchu rozwiązania częstokwoli. Mówiąc prościej, kobiety dzisiaj mogą już i powinny robić coś dla siebie—niech tylko potrafią pochwycić związek własnej sprawy z ogólniejszymi interesami ludzkości, na które krytycy zwrócili uwagę.

Ale niechże potrafią. W zakresie faktów życiowych, w warstwach „niższych”, stanie się to za sprawą samego życia; ale w dziedzinie myśli, w sferze kobiet inteligentnych nastąpi zjawisko takie nie inaczej, jak przy pomocy nauki. Dzisiaj jedna niedorzeczna emancypantka może udaremnić wysiłki dziesięciu Millów i, dzięki solidarności partyjnej, pociągnąć legijon cały swych towarzyszek w stronę lada reformy emancypacyjnej, lada pomysłu—wiążącego się, może, z kwestyją damską, ale nie mogącego dopomóc sprawie kobiecej. Wystąpienia takie, jak p. Maryj Szeli, o tyle już są wolne od klasowego egoizmu, że szkodliwość ich dla sprawy kobiecej można wytlomaczyć tylko nieuctwem autorki. Dążenie naszych kobiet do uniwersytetów jest zapowiedzią czasów lepszych: pomimo osobistych pobudek pańien, studyjujących medycynę lub prawo, pomimo nawet burżuazyjnego charakteru całego tego ruchu—witać go należy, jako początek dobrego końca w sprawie wytlomczenia się należytych, bardziej naukowych pojęć o emancypacji wśród kobiet samych. Kobiety muszą mieć swój proletaryjat inteligentny tak samo, jak mają mężczyźni; dopóki to nie nastąpi, do-

póty zamiana różowych pantofelków na lakierowane buciki uważaną będzie za tryumf sprawy kobiecej, a najnotliwsze nawet dziewczki nie przestaną—przy pomocy bazarów—odbierać zarobku swym siostronom ordynarnym.

Pewne zarzuty można byłoby też zrobić naszym „nieprzejednanym” wrogom zdrowego sensu i sztuki rzeźbiarskiej, którzy na zakończonym niedawno konkursie przyznali drugą nagrodę pracy, uznanej przez siebie za najlepszą, zaś nagrodę pierwszą, obyczajem ciotek i wujaszaków Apollina, rozdzielili pomiędzy inne grzeczne jego dzieci, lepące z gliny rozmaite cacka.

Twórca pracy najlepszej („Mickiewicz budzący Genijusa”) p. Kurzawa, dowiedziawszy się o wyroku, rozbił całą grupę, unosząc ze sobą tylko głowę Mickiewicza pod pachą. Zdaniem znawców byłoby mniejszą dla sztuki stratą, gdyby w ten sposób wyniesiono szlachetne głowy trzech sędziów konkursu. Znany z burzycielskich instyktów p. Witkiewicz zapytuje publiczność w *Kurjerze Warszawskim*, czy ten czyn p. Kurzawy „nie powinien nas przekonać, że konkursy wogóle u nas są tylko sposobem marnowania sił ludzkich i rozdawania nagród mierotom, czy zachęcanie za pomocą konkursów ludzi do poświęcania się rzeźbie nie jest zbrodnią, nie jest wywabianiem na pole działalności, która jest dla naszego społeczeństwa niepotrzebną, ponieważ ono na każdym kroku dowodzi, że nie potrzebuje artystów, nie potrzebuje uczonych, nie potrzebuje żadnej poważnej, głębokiej, wielkiej idei, tylko potrzebuje tandety, tandety i tandety—w nauce, w sztuce, w każdej gałęzi umysłowej, pracy; potrzebuje tylko clownów i cyrkowych necarzy”. Redakcja artykułu ów wydrukowała „z wszelkimi zastrzeżeniami”, obawiając się zapewne, aby jej nie posądzono o radykalizm rzeczpospolitej francuzkiej, która nie potrzebowała również uczonych, ale głos pana Witkiewicza nie stracił przez to na doniosłości swej, jako stwierdzenie duchowej impotencji naszych warstw „przodujących”, stwierdzenie braku w nich wszelkich uczuć prawdziwych, a dających prawo do życia.

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

— **Bank włościański.** *Kurjer Warszawski* otrzymał od swych korespondentów informacje o dotychczasowej działalności oddziałów Banku włościańskiego. Wszystkim czterem oddziałom przedstawiono zaledwie 15 układow, na mocy których włościanie kupują 120 włók ziemi.— Właściciele więc chłopci nabywają tylko okrawki folwarków. W charakterze nabywców występują wyłącznie prawie spółki, pojedynczy nabywcy kontraktują tylko 6 morgów we wsi Rutki, w powiecie łomżyńskim, należącej do drobnych właścicieli, którzy również sprzedają spółce, złożonej z 4 włościan 30 morgów. Dwie inne spółki, jedna z 20-tu a druga z 7 gospodarzy, nabyły pragną w gubernii łomżyńskiej 219 morgów gruntu.

W pozostałych 11 powiatach włościanie kupują 3,311 morgów za 203,381 rs. i starają się o pożyczkę 165,152 rs. Cena ziemi wynosi więc 65 rs. za morgę a 52 rs. pożyczka. Najwyższy szacunek wypada w pow. pinczowskim, gdzie spółka, złożona z 41 gospodarzy kupuje 142 morgi, płacąc po 168 rs. za morg. W kutnowskim 39 włościan z 241 m. daje po 107½ rubli 14 zaś w drugiej spółce za 88 m. po 101 rubli W pow. lubelskim za 62 morgi gruntu płacą chłopci po 95 i pół rs. za morg.

Cztery inne spółki w powiatach: kozienickim (39 włościan nabywa 391 m. gruntu), częstochowskim (73 i 757), brzezińskim (6 i 58), oraz rawskim (8 i 65), płacą po 70, 66, 62 i 58 za morgę. W trzech tylko wypadkach cena jest względnie niska; w pow. wieluńskim kupuje spółka włościańska 305 morgów, płacąc po 39 rubli, w pow. będzińskim 46 włościan nabywa 587 morgów po 37 rubli 47 kop. i w powiecie janowskim 33—518 m. po 35 rubli. Te dwie ostatnie tranzakcje mogą rozchwiać się, właściciele bowiem żądają zaraz pieniędzy, a tymczasem pożyczki trudno będzie tak prędko o-

trzymać. Spółka włościańska w Pyżowicach (pow. będziński) skontakowała 587 morgów za 22,000 rs., ale właściciel majątku, ks. Hohenlohe, nie chce prolongować terminu wypłaty.— W Zielonce górnej, w pow. janowskim włościanie dokonali już nawet zasiewów na skontaktowanych gruntach i zaczęli wznosić budynki, tymczasem właścicielka majątku również czekać nie chce. Dwa te przykłady wskazują wymownie, że wypłata pożyczek winna być możliwie przyspieszoną.

— **Gospodarka niemiecka.** Do niedawna jeszcze sądzono, że niemcy osiedleni u nas i pracujący na roli gospodarują znakomicie, i że pod tym względem mogą nam za wzór służyć. W ostatnich czasach przekonano się, że opinia taka, przynajmniej co do kolonistów, jest zupełnie błędna, teraz zaś znowu korespondent *Rolnika i hodowcy* z pod Zgierza dowodzi, że i właściciele większej posiadłości ziemskiej niemcy są nie lepsi. Znany fabrykant łódzki p. Heinzl nabył pod Łodzią rozległe dobra Łagiewniki i rozpoczął gospodarę na własną rękę. Otóż gospodarza ta jest czysto rabunkową, albowiem z majątku wywozą wszystko, co ziemia wydaje i sprzedaje po za jego obrębem, na miejscu zaś inwentarz prawie zdycha z głodu. Podobny sposób gospodarowania przyjęty został i w drugim majątku p. Heintzla, w Kamińsku, położonym w pow. piotrkowskim. Okrzyczane przeto zasługi niemców w rzeczywistości inaczej się przedstawiają. W rolnictwie wprowadzają gospodarę rabunkową, w przemyśle wcale nie przyczynili się do wyrobienia sił technicznych krajowych, słowem nie zrobili w kraju nic prawie, jedynie napelnili swoje kieszenie, choć nie tak dawno *Lodzer Zeitung* szeroko rozpisywała się o ich zasługach cywilizacyjnych względem kraju naszego.

— **Niebezpieczna nauka.** Komisja specjalna wiedeńskiej rady państwa wypracowała projekt o „odszkodowaniu niewinnie skazanych”. Podczas rozpraw poseł K. Lewakowski postawił wniosek, ażeby odszkodowanie przyznawano również tym, którzy niesłusznie trzymani bywają w więzieniu śledczym. P. Lewakowski przypomniał ostatnie procesy polityczne we Lwowie. Cały proces Wysloucha był, jak się okazało, prostym manewrem wyborczym w celu skompromitowania pisma opozycyjnego i osoby redaktora a kandydata na posła. Kiedy procesu o zdradę stanu, dla braku jakiegokolwiek dowodów oskarżających, zaniechano, urządził prokurator „proces socjalistyczny”. Oskarżenie uzasadniał p. Girtler między innymi tem, że „studjowanie przez młodzież socjologię czyni ją podejrzaną o socjalizm”. Jest to dosłowny frazes prokuratora, świadczący nie tylko o jego inteligencji, ale i o sposobie urządzania w Austrii procesów politycznych. Obecny na posiedzeniu komisji minister oświadczył, że wydaje mu się nieprawdopodobnym, aby prokurator takie głupstwo powiedział, w każdym razie jednak nakaże dokładnie zbadać sprawę.

— **Łódzki okręg fabryczny i interesy ruskie.** Pod tym napisem niedawno *Moskowskija wiadomości* pomieściły obszerny artykuł skierowany przeciw Łodzi. Autor artykułu powiada, że należy przedsięwziąć środki, któreby zmusiły fabrykantów łódzkich do przyjmowania robotników i techników krajowych do swoich zakładów.— O technikach autor mówi: „Niemcy, nie mający wykształcenia technicznego, wypierają z fabryk żywioł miejscowy, ten zaś idzie do fabryk ruskich i tam znowu wypiera rosyjan, coż więc mają począć z sobą ostatni?” Ponieważ niektórzy twierdzą, że fabrykanci łódzcy z konieczności sprowadzają z Niemiec siły techniczne, ponieważ w kraju takowych niema, dla braku szkół realnych, przeto autor radzi zamykać gimnazya, a zakładać natomiast szkoły realne. Pod tym względem trzeba autorowi przyznać trochę słuszności. Mówimy trochę, ponieważ np. projekt tworzenia szkół realnych nie wytrzymuje krytyki. Z nich mogą tylko wyjść kandydaci do wyższych zakładów technicznych, ale nigdy nie ludzie, którzyby zajęli niższe stanowiska techniczne w fabrykach. W ogóle cały ten artykuł robi niezłe wrażenie i silnie odbija od te-

go wszystkiego, cośmy przywykli czytać o Łodzi w *Moskowskich wiadomościach*. Niestety, nie możemy tego samego powiedzieć o cyfrach, na jakie się powołuje autor artykułu, gdyż prawie wszystkie są, po staremu, błędne.

— **Przez ogłoszenia.** Jużemy raz na tem miejscu mówili, że wiele właścielek magazynów mód, w celu rozpowszechnienia wiadomości o swych zakładach, podaje do *Kurjerów* ogłoszenia o tem, że potrzebuje robotnic. Pracownice chodzą od jednego magazynu do drugiego w nadziei znalezienia zajęcia. Teraz znowu musimy zanotować inny dowcipny sposób, na jaki wpadła niejaka p. Z. z ulicy Bielańskiej. Podała ona do pism codziennych ogłoszenie, iż potrzebuje panien zdolnych, podręcznych, staniczarek, spódniczarek i t. d. Ponieważ w magazynach zaczyna już braknąć roboty, przeto kandydatki natychmiast się znalazły i to w znacznej liczbie. Pani Z., co prawda, roboty miała niewiele, ale pilną, przyjęła więc dość znaczną ilość pracowniczek tytułem próby i kazała im się śpieszyć. Dziewczęta, chcąc zasłużyć na jak największą pensyjną, zwały się ostro i w ciągu 5 dni wykonały wszystkie robotę. Wówczas p. Z., wypłaciła każdej po 50 kop. za te 5 dni i wszystkie oddaliła dla braku roboty. Nadzieją więc dłuższej pracy zwabiła sobie potrzebną ilość robotnic, a potem wyrzuciła je na ulicę, zapłaciwszy bardzo misernie.

Z OBCEGO ŚWIATA.

XCII.

Zgromadzenie przedwyborcze w Neuilly. — Renan, Zadowca Kahn i Rotszyldzi o antysemityzmie. — Głos w tej kwestyi pisma robotniczego *Egalité*.

Moralisci oddawna powtarzają światu, że niema takiego stanowiska społecznego, któremu wartości było zazdrościć, każde bowiem ma swoje troski i przykrości. Pomimo częstego powtarzania, zdanie to nie bardzo trafia do przekonania ogółu, a jednak czyż nie zawiera ono samej tylko prawdy. Czyż może być naprzekład stanowisko bardziej zaszczytne i przyjemne nad stanowisko przedstawiciela umysłowości danego narodu, człowieka należącego do „wyższej inteligencji”. Już samo przekonanie o swej niezmiernie wyższości nad tem nędznym mrowiskiem ludzkim, krzątającym się tam gdzieś, na nizinach, zapewnić może szczęście, nie mówiąc już o obcowaniu z duchami całego świata i innych równie wzniosłych rozkoszach. A jednak, jakże gorzkim bywa los owego wybrańca. Tłum profanów nie chce w nim widzieć wyższej istoty, którą nie obchodzą wcale drobiazgi życia i domaga się odeń wyjaśnienia każdego nowego zjawiska społecznego. Tłum zrozumieć nie chce, że wybrańiec w obcowaniu z wyższymi duchami zatracił zdolność rozumienia życia i że każde nowe zjawisko jest dlań rzeczą dziwną i niezrozumiałą w tym samym, a nawet wyższym jeszcze stopniu, niż dla zwyczajnych śmiertelników. Wzruszyć pogardliwie ramionami i oddać się równie wzniosłym rozkoszom—niepodobna, tłum natarczywym być umie i do odpowiedzi zmusi. Oto przedstawiciel tłumy, reporter jakiegoż dziennika przemocą niemal dostanie się do gabinetu i zasypie nieszczyśliwego wybrańca gradem pytań. „Co pan myślisz o tem, lub owem zjawisku, czy, zdaniem pana, zasługuje ono na uwagę, jaki wpływ wywrzeć może na losy społeczeństwa; jakie realne interesy są podstawą takiego a takiego prądu, w jaki sposób zaspokojone być one mogą?” i t. d. Niepodobna przecież odpowiedzieć: „mości reporterze, daj mi święty spokój, nie mam o tem najmniejszego pojęcia”. Stanowisko obowiązujące, odpowiedzieć trzeba, jakkolwiek sam wybrańiec czuje, że nic oprócz banalnych i pustych frazesów nie powie i że nikogo słowami swemi nie zadowoloni. „Prąd ten nie przedstawia nic godnego uwagi, jest on naleciałością tylko, nie ma u nas on gruntu, nie ma racji bytu... Przez świat cywilizowany przelatują od czasu do czasu zgubne prądy... ale obawiać się nie należy, ja i moi współwybrańcy będziemy stali na miejscu, jako niewzruszone kolumny”. Takimi mniej więcej słowami odpowiadają

mistrze. Słyszeliśmy je już tyle razy z najrozmaitszych powodów, pozostawialiśmy po nich „mądrzy, jak przed tem”, pomimo to jednak usłyszymy je jeszcze nieraz zapewne, „gdzie bowiem nie ma pojęć, tam ci snadnie usługne słowo w sam czas się nastreczy”.

Myśli powyższe nasunęły mi się mimowoli przy odczytywaniu rozmaitych zdań i uwag, wywołanych niedawnym zgromadzeniem przedwyborczem w Neuilly; urządzonym przez bulanżystów na intencję Laura, wybór którego został przez izbę nnieważniony. Na zebraniu oprócz zwykłego sztabu bulanżystów zjawili się: autor „Francji żydziej”, Drumont i Jakób de Biez, przedstawiciel francuskiej ligi antysemitki. Wszyscy bez wyjątku mówcy (Susini, Laisant, Deroulède, de Mores i t. d.) na rozmaity sposób powtarzali jedno: „precz z żydami, Galija dla Gallów”. Drumont wychwalał Laurę, jako pierwszego deputowanego, który osmielił się oskarżać w izbie Rotszydla. „Czy wiecie, wołał, co przedstawiają te trzy miliardy Rotszydów? Oto stanowią one zarobek całoroczny trzech milionów robotników, pracujących, jak rok długi, bez jednego dnia wypoczynku, za 3 franki dziennie”. W dalszym ciągu Drumont rozwijał znany już czytelnikom naszym plan, jak postąpić należy ze spekulantami-przywłaszczycielami, w rodzaju Rotszydla, „którzy czas swój obracają na układanie spisów finansowych, mających na celu tylko robienie twardym życia dla wydziedziczonych”. Plan ten polega, jak wiadomo, na tem, że rząd powinien zażądać od spekulantów rachunku, w jaki sposób zgromadzili swe kolosalne bogactwa. Zgromadzenie w rezultacie uchwaliło rezolucję, w której między innymi czytamy: „Obywatele, zebrani w Neuilly, oświadczają, że społeczeństwo jest w niebezpieczeństwie na skutek koalicji finansowo-żydowskiej, że w państwie nie może istnieć człowiek, posiadający miliardy, gdy inni mrą z głodu;... że ojczyznę zbawić należy od Niemca, który czyha na nią pod postacią żyda” i t. d. Zgromadzenie to wywołało niesłychaną sensację; w Paryżu nie mówiono o niczym innym w przeciągu całych 3-ech dni. Dotąd ogólnym przekonaniem było, że antysemityzm we Francji niema racji bytu, że jest tylko naleciałością z Niemiec, nie mogącą znaleźć gruntu. Jąko, 40,000 żydów i to zupełnie zasymilowanych może wywoływać kwestyję w 38-milijonowym narodzie, jąko, więc antysemityzm do takiego stopnia stał się popularnym, że bulanżysty, słynący ze swej zręczności, wybierają go za hasło wyborcze! Wszystko to było taką nowością, że poczęto wyszukiwać w przeszłości wszystkich objawów antysemityzmu, reporteryja zaś rozleciała się na wszystkie strony, żeby wy badać, jak się zapatrują na tę sprawę rozmaici znakomici ludzie. Z przeszłości przypomniano niebawem, że rok temu, gdy Boulanger stał u szczytu swego powodzenia, na jednym ze zgromadzeń w podobnie antysemitki sposób przemawiał Vergoin, jeden z najbliższych powierników generała. Wystraszeni żydzi wysłali wówczas do Boulangera deputację, która przyniosła odpowiedź, że generał bynajmniej nie podziela poglądów Vergoina. Jak postąpi obecnie wygnaniec z Jersey, jak zachowają się inni bulanżysty, chociażby np. Naquet, który sam jest żydem, wszystko to są kwestyje, interesujące polityków z prowincyi, właściwie jednak drugorzędne, zwróćmy się więc lepiej do tego, co zebrał w swych wycieczkach reporterzy.

Posłuchajmy przedewszystkiem Renana. Jest on zdumiony tem, co się stało, dotąd był on przekonany, że antysemityzm jest wyłączną plagą Niemiec, kwestycja żydowska we Francji, zdaniem jego rozwiązana już została przed 100 laty. Cesarstwo dokładnie określiło położenie żydów i utrwaliło takowe za pomocą doskonałych praw. Antysemicy powiadają, że nie mają nic przeciw religii żydowskiej; zdaniem Renana, postępowanie ich zadaje fałsz temu twierdzeniu. Starają się oni zdyskredytować całe żydowstwo, używając jego imienia, gdy mówią o niegodziwym wyzysku lub uzurpacyi, chociażby dokonywanych nie przez żydów. Należałoby pamiętać, że nasza religija powstała na gruncie żydowskim i nie hańbić go, jak to robimy. „Zarzucają żydom, mówił dalej Renan, zręczność, z jaką operują pieniędzmi; właściwie jednak sami

jestemy temu winni. W ciągu 1200 czy 1300 lat żydzi niczem się od nas nie różnili. Wśród nich było dużo rzemieślników i chłopów, w południowej Francji wielu z nich uprawiało winnice... Trwało to aż do chwili, gdy kościół począł głosić, że oddawanie pieniędzy na procent jest zbrodnia. Dzięki temu błędowi, żydzi stali się wyłącznymi gospodarzami operacyj pieniężnych, które chrześcijanie wbrew swej woli zarzucić musieli. Ztąd wypływa zawiść i nienawiść względem żydów, ztąd wypływają prześladowania, z zaniechania których smucić się zdają pewni szaleńcy. Przewaga żydów w świecie handlowym i finansowym jest naturalnym skutkiem naszych własnych błędów i niesprawiedliwości”. W każdym razie żydzi są takimiż samymi francuzami i obywatelami, jak reszta francuzów. Wśród nich wielu jest uczonych, literatów i wojaków, których zasługami chlubić się może wapolna ojczyzna. Powiadają, że żydzi w każdym kraju pozostają cudzoziemcami; dałoby się wiele powiedzieć o tem. W każdym razie ich osiedlenie się odwieczne daje im prawo moralne. Zresztą Renan jest przekonany, że w pierwszych czterech wiekach ery chrześcijańskiej żydzi wchłonęli tyle żywiołów greckich, rzymskich, słowiańskich i gallijskich, że nie wolno już teraz uważać wyrazów „żyd” i „semita” za synonimy. „W liczbie żydów, których nazywamy cudzoziemcami, są nietylko prawdziwi patryjoci francuzcy, ale nawet rodowici gallowie... Jeżeli więc nie filozofija, to argumenty historyczne wskazują nam traktować żydów z szacunkiem”. Komentować słów Renana nie będziemy, zajęłoby to nam zbyt wiele czasu i miejsca, chodzi nam zresztą nie o wypowiedzenie zdania w tej sprawie, a o zapoznanie czytelników z faktycznym jej stanem. Musimy jednak przyznać, że dziwnem, i niezręcznym zarazem jest potępienie kościoła za jego zapatrywania się na lichwę—taką bronią nie wiele się dokaże.

Jeden z reporterów *Figara* zaznajamia nas z poglądami na tę sprawę Rotszydów. Z wielu względów są one bardzo ciekawe. Naturalnie, że o spekulacjach giełdźskich i szwindlach nie było mowy. Powstanie anysemityzmu przypisują Rotszydowi arystokracyi, która dzięki kryzysowi z jednej, a swej nieumiejętności i niepraktyczności z drugiej strony, doszła do ruiny majątkowej i wskutek tego jest rozdrążoną i niezadowoloną, złość zaś swą skierowała na zupełnie niewinnych żydów. Masy ludowe nie dadzą się pociągnąć, umięją bowiem ocenić dobroczynność Rotszydów, którzy wspierają tyśiące zwracających się do nich biedaków. Królów giełdy na wszelki wypadek grożą opuszczeniem Paryża w razie wzrostu antysemityzmu, co, naturalnie, byłoby dla Francji stratą niepowetowaną. Wielki rabin Francji, Zadoc Kahn, również przez reportera *Figara* napastowany, zaprzeczył przedewszystkiem dowodzeniem, jakoby aż 44 prefektów było żydami, potem zaręczał, że żydzi we Francji wcale nie są kosmopolitami, ale francuzami, że po wojnie usunęli się oni ze wszystkich zebrań i stowarzyszeń żydów niemieckich, z powodu swego gorącego przywiązania do Francji.

Ani Renan, ani Zadoc Kahn i Rotszydowi nie zwrócili uwagi na jedno. Zarówno Drumont w swych dziełach, jak i Laisant na zgromadzeniu w Neuilly powstawali przedewszystkiem na kosmopolityczną bandę spekulantów, władających obecnie Francją. Wyzyskiwacze, nie związani żadnymi węzłami z narodem—oto cel ich pocisków. Żydzi, którzy przybyli w ostatnich czasach do Francji ze wszystkich kónców świata, stanowią przeważną i najcharakterystyczniejszą część tej bandy i dlatego tylko na nich spada najwięcej przekleństw i groźb. Tę stronę antysemityzmu francuskiego uwadnatnia gazeta robotnicza *Egalité* w artykule, wywołanym przez zgromadzenie w Neuilly. Powiada ona: „dążymy do takiego ustroju, w którym wszyscy korzystają będą z dobrobytu, na jaki mają prawo. Wynika ztąd konieczność usunięcia kategorii osobników, sprzeciwiających się temu nowemu ustrojowi, ztąd też konieczne i nieodwołalne potępienie próżniaków, giełdźarzy i pośredników, t. j. wszystkich tych, których jedynem zajęciem jest wytwarzanie pieniędzy z pieniędzy. Na czele tej kategorii stoją żydzi i trudno byłoby temu zaprzeczyć. Jest więc rzeczą naturalną, że ska-

zujemy żyda na prędkie zniknięcie. Żyd jest przeskodą, trzeba ją usunąć. Żyd jest dra pieznikiem i wyzyskiwaczem, jeżeli bogaty żyd wyzyskuje bogatych obywateli, to żyd biedny—wyzyskuje biedaków. Ale na wszystkich szczeblach żydowstwa spożywają bez wytwarzania i odbierają sąsiadom środki potrzebne do ich utrzymania. Nie przedsiębierzemy walki rasowej. Jeżeli są żydzi, którzy zrozumieli, że Rothschild zasłużył na najcięższą karę, niech idą z nami. Jeżeli są żydzi, którzy chcą równego podziału obowiązków i korzyści, niech przyjdą do nas. Przyjmijemy ich, jak braci. Wątpimy jednak, żeby przyszli... Mylą się ci, którzy mówią, że lud nie jest z nami. Lud nie jest taki głupi, jak sobie wyobrażają w pewnych salonach. Lud cierpi i cierpieć będzie, póki gniew jego nie wybuchnie przeciw wszystkim, którzy wyzyskiwali go bez miłosierdzia”. Dalej ten sam dziennik protestuje przeciw myśli, że wyzyskiwacze nie-żydzi uchronią się od niebezpieczeństwa, zwracając potok niezadowolenia jedynie na żydów. Nie katolicy i nie szlachta „wskrzესили kwestyję żydowską”, nie Drumont pierwszy wskazał niebezpieczeństwo, grożące społeczeństwu nowozytnym ze strony żydów. „Przypomnijmy tylko, kończy *Egalité*, że *Rois de la Republique* Chirac'a—jednego z naszych—wyszył w r. 1883, a *Francja żydziej* ukazała się dopiero we dwa lata później.”

Zastrzegłem się wyrażnie, że dziś nie mam zamiaru wypowiadać wcale swego zdania w tej kwestyi, że chodzi mi tylko o zapoznanie czytelnika z nowymi faktami. Jedno jednak zdaje mi się oczywistem. Kwestycja żydowska jest już dzisiaj kwestyją poważną, o której milczeć nie wolno. Przezańmyż nareszcie bawić się w „ukryte przekonania”! Niech szczerą i jawną dyskusyją wyswietli sprawę jaknajdokładniej, a być może wspólnymi siłami dojdziemy do jej rozwiązania. Wiem, że nawet wśród ludzi przekonau demokratycznych są tacy, którzy sądzą, iż kwestyje tę należy umorzyć miłozeniem. Naiwne nadzieje. Milczec o sprawie, poruszającej umysły w całej niemal Europie, ze strony inteligencyi wogóle, a ze strony dzienkarzy i publicystów w szczególności byłoby niespełnieniem obowiązku, w rezultacie zaś doprowadziłoby mogło do takiego rozwiązania, które istotnie stałoby się „*crimen laesae humanitatis*.”

J. H. Siemieniecki.

Przegląd społeczny.

Ł ó d ź. (Kor. „Głosu”). Głównym wypadkiem dnia jest u nas zamach na kasyjera z fabryki Szeiblera. W zesłą sobotę kasyjer ten, wzięwszy ze sobą 20,000 rs., wyszedł z t. zw. fabryki centralnej do fabryki na Keiszym Młyńcu, aby tam zanieść te pieniądze. Zaopatrzony w rewolwer, kasyjer wziął jeszcze ze sobą stróża dla bezpieczeństwa, choć była już godzina siódma rano. Znajdują się w ulicy sąsiedniej z fabryką, zabudowanej domami mieszkalnymi, kasyjer odprawił stróża, jako niepotrzebego, a sam poszedł dalej. Na odległości jakichś 40 kroków od fabryki spostrzegł 5 robotników idących robotniczo. Nie obawiał się, będąc pewnym, że to są robotnicy z fabryki Scheiblerowskiej, przygotował się jednak rewolwer, szedł dalej, gdy nagle rzucili się na niego, jeden z nich uderzył go jakimś tępym narzędziem w głowę, drugi pohnął go nożem w bok, trzeci odebrał pieniądze, a inny rewolwer, poczem uciekli w stronę Widzewa. Przy szamotanii się upuścili 2,300 rs. Uciekając, spotkali pewnego cukiernika i wówczas rabuś, trzymający pieniądze, upuścił je na ziemię, ale biegnący za nim podniósł je natyohmiast. Rany kasyjera nie grożą niebezpieczeństwem utraty życia. Na miejscu zbrodni znaleziono manierkę robotniczą, oraz kij, co może posłużyć do wykrycia sprawców. Policija rozpoczęła energiczne poszukiwania, a towarzystwo scheiblerowskie za wykrycie sprawców wyznaczyło tyśiące rubli nagrody, o czem umieściło ogłoszenia w pismach miejscowych.—Od niejakiego czasu nie ma u nas wcale pożarów, skutkiem czego obywatele łódzcy głoszą, że straż pożarna jest niepotrzebną i odmawiają płacenia składek. Takie postępowanie wywołało podanie się do dymisji jednego z członków zarządu straży pana Kesslera, który był bardzo czynnym w instytucyi, choć z drugiej strony straszny jej germanizatorem.—Ustawa przytułku położniczego została poprawioną według wskazówek władzy i zostanie powtórnie przedstawioną do zatwierdzenia. — W jednym z koncertów przyjmie u nas

samej wiosny wyrabiali wielką liczbę skór baranich na kołuchy dla miejscowej i okolicznej ludności (wiejskiej). Od nich to przejął mieszczanie tutejsi ten nowy fach, który dziś uprawiają co raz to na większą skalę, z dość pożytecznym skutkiem, obchodząc się już bez obcych przybyszów. Zdrowotność pozostawia wiele do życzenia szczególnie wśród dzieci, w porze jesiennej i zimowej, kiedy wskutek suszenia garnków w izbach i mieszenia gliny panuje tu silny dyfteryt i krup. Siły medyczne są tu reprezentowane przez doktora, felczera i akuszerkę, konsultujących przy otwartej niedawno „sielskiej leczebnicy” na sześć łóżek z której włościanie mają prawo korzystać bezpłatnie, mieszczanie zaś za opłatą 6 rubli miesiecznie. Ale doktor, zawiadujący niedawno tu otwartą lecznicą dla włościan, traktuje swych pacjentów — chłopów w sposób grubiański. Przytem będąc obowiązany udzielać im bezpłatnie porady lekarskiej oraz lekarstw, często odyła ich po takowe do istniejącej tu apteki prywatnej, jeżeli zwłaszcza który nie stawia się w godzinach, wyznaczonych do udzielania porady. To też włościanie zamierzają zaskarżyć lekarza do wyższej władzy lekarskiej. Nie lepiej też pojmują swoje obowiązki i ksiądz parafii boćkowskiej, do której należą obecnie Kleszozele; po skasowaniu tu kościoła przed kilkunastu laty, miasteczko nasze wskutek tego jest teraz oddalone o trzy mile od swego parafijalnego kościoła w Boćkach i ksiądz tamtejszy, niejaki p. Safrymowicz, stale odmawia tutejszym swoim parafijanom pociechy religijnej, nawet w najgwałtowniejszej potrzebie, gdy go wzywają np. do umierającego, przysyłając nawet po niego konie i ofiarowując z góry wynagrodzenie za fatygę. Na najusilniejsze prośby i błagania ksiądz bywa zwykle jak głaz niezuchy. Miał nawet miejsce wypadek, że kiedy chorego przywieziono do spowiedzi do księdza, biedaczko zmarł na wozie pod kościołem. Za to odznoa się szanowny proboszcz na zielonem polu: niedawno naprzykład przegrał w karty do oficerów konsystującego tu batalijonu (szadzalskiego pułku) konie z bryczką i zegarek. N. N.

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). Oprócz zebrań przedwyborczych nic nas w obecnej chwili nie zajmuje, ale i ta gorączka przed wyborami także jest sztuczną. Ani w składzie osobistym, ani w polityce Koła żadnych zmian nie będzie, nie ma także obawy stracenia dotychczasowych mandatów, ani nadziei zdobycia nowych. U nas w Poznaniu zdawał sprawę z czynności Koła poseł Cegielski i bronił polityki naszych przedstawicieli od zarzutów. — Szkoda było czasu na tę komedię, bo zebranie, złożone z przyjaciół politycznych, rozumie się, o żadnej krytyce nie myślało i bardzo grzecznie podziękowało p. Cegielskiemu za dotychczasową pracę i za obietnicę przyjęcia mandatu nadal. Oprócz p. Cegielskiego stanął jako kandydat robotniczy p. Janiszewski, ale z góry można powiedzieć, że znaczniejszej liczby głosów nie pozyska. — Mówiono tu przez czas pewien o mianowaniu ks. Radziwiłła komendantem 5 poznańskiego korpusu. Komendantem został jednak kto inny. *Wojcieszek.*

Kraków. (Kor. „Głosu”). Mogę dziś spłacić dług, zaciągnięty względem czytelników *Głosu*. Śledztwo dostojnego senatu, wytoczone całemu wydziałowi „Czytelnia akademickiej”, z powodu rzekomej zniewagi, wyrządzonej gronu profesorów przez doręczenie mu uchwał na zwykłym papierze, a nie na stemplowanym brystolu zostało ukończone, a wyrok, jaki mistrze szkoły Jagiellońskiej ogłosili, zawiera w sobie ich czarno — żółtych myśli przedę i tklivych o dobro młodzieży uczuć kwiaty. Wszystkie sądy świata mogłyby pozazdrościć c. k. senatowi tego pośpiechu, z jakim sprawę załatwił, bez względu na następstwa uchwały. W sobotę doręczono prezesowi „Czytelnia” Franciszkowi Henrykowi Nowickiemu, sekretarzowi — Ludwikowi Janikowskiemu i wydziałowemu — Gabrielowi Górskiemu (jednocześnie redaktorom *Ogniska*), że w myśl postanowienia władzy uniwersyteckiej wykluczeni zostali z grona uczniów „Almae matris” na przeciąg dwóch lat. Akt oskarżenia, sztucznie i niezdarnie zredagowany, zarzuca „obwinionym” aż trzy „zbrodnie”: przekręcenie słów c. k. senatu, wypowiedzianych do delegacji (jaką akademicy ci tworzyli) w sprawie protektoratu nad „Czytelnia”, podkopanie zaufania młodzieży do profesorów, wreszcie „popieranie walki klas społecznych” przez umieszczanie artykułów niepokojącej treści w „Ognisku.” Na podstawie takiego *materyjału* sfabrykowano edykt potępiający trzech najwybitniejszych przedstawicieli młodzieży, uznano ich za wrogo usposobionych względem „porządku” uniwersyteckiego i rzucono na pastwę nędzy. Wiemy wszak, jak niewiele potrzeba stańczykowskiem stróżom bezpamiętności, aby przeciwników obrzucić najniegodniejszymi kalumnijami, aby ich postawić pod pręgierz opinii, jako „anarchistów” „burzycieli” i „rozkładaczy społecznych.” Każdy, kto nie złoży ślubów przed ołtarzem stańczykowskim, na który spływają potoki jarzącego światła z naddunajskiej stolicy, podda krytyce gospodarkę wiel-

korządców ultramontańskich w jakimkolwiek bądź kierunku lub wskaże, że dla dobra kraju potrzeba inaczej pracować, innych szukać dróg — ten, jako szerczący walkę klas społecznych wyklętym zostaje przez kanonizatorów karzmy i winien albo zadać gwałt własnemu przekonaniu i przystać do baraniej klikki, albo też raz na zawsze zrezygnować ze wszystkiego, gdyż bramy raju stańczykowskiego będą dlań odtąd zamknięte. Podobnie rzecz się miała w ostatnim wypadku. Grono ucioiwej i jak zawsze zapalanej młodzieży, przejętej zasadami demokratycznymi i chęcią wywołania się z pod przygnębiającego jarzma klerykalnej zaściankowosci i jezuitckiej klauzury — jęło się pracy nad rozszerzeniem ciasnego zakresu wiedzy fachowej, a uświadomiwszy sobie współczesne prądy naukowe i społeczne, postanowiło dobytciem intelektualnym podzielić się z resztą kolegów, za pośrednictwem organu akademickiego. Zaznaczyliśmy w swoim czasie, że „Ognisko” podawało niekiedy swym czytelnikom niezupełnie przetrwioną strawę umysłową, wytknęliśmy wówczas jego braki, ale każdy bezstronny człowiek musiał przyznać, że młodych redaktorów ożywiały najlepsze i najuczciwsze chęci. Inaczej sądził o. k. senat uniwersytecki. Dopatrzył się on „zbrodniczego” czynu w redagowaniu tego pisma, pomimo że c. k. prokuratura państwa czuwała nad niem, niby nad dzieckiem najmilszem, tak że wszystkiego cztery numera „Ogniska” ujrzały światło dzienne. Do powyższego zarzutu dołączono jeszcze brak należnej czci dla „przodowników” i... zanknięto podwoje trzem studentom na lat dwa. Wyrok ten, niepamiętny w rocznikach wszechniocy jagiellońskiej, zapadł w chwili, kiedy na na jej czele stoi „liberalny mąż” prof. Korczyński, który dla zamanifestowania swej łączności z akademickim narodem sprasza go na uoty, herbatki i rznie przy takich okazjach „ciepłe” mówki, dawniej prawdziwie liberalne, dziś zaś pełne ultramontańskich przenośni i rozczulających zastrzeżeń. Młodzież, z małymi wyjątkami, oburzyła uchwałę senacką. Zwołany wiec akademicki uchwalił trzy stypendya dla delegowanych (dwa po 400 i jedno po 200 złr. rocznie) dla umożliwienia im dalszych studyjów na obcym uniwersytecie. Nadto wysłana została deputacja (złożona z ak. Breitere, Siedleckiego i Schützera) do Wiednia, celem przedstawienia całej sprawy ministerstwu oświaty i polecenia jej orędownictwu jednego z posłów parlamentarnych. Dowiaduję się, że studenci postanowili nie uczęszczać na wykłady, dopóki obecny rektor Korczyński nie ustąpi ze swego stanowiska. Nieodłączno w takich razach demonstracje uliczne trwają już od dni kilku. Setki akademików zbierają się przed mieszkaniem prof. Korczyńskiego, wznosząc okrzyki: „pereat senat, pereat rektor!” W klinoce zdruzgotano biust rektora i wybito szyby w jego pracowni. Policja i wojsko otoczyły gmach uniwersytecki, oddzielna zaś kampania strzeże domu, w którym mieszka dr. Korczyński. — Krązą pogłoski, że senat zamierza zamknąć uniwersytet na dwa tygodnie i zarządzić nowe wpisy. — Bał akademicki zupełnie odwołano. *Vox.*

— Wojsko pozostaje skonsygnowane i trzyma straż przy uniwersytecie. Patrole krążą po ulicach, wśród tłumów publiczności. Aresztowanych studentów uwolniono.

— Rektor Korczyński i pr. Cyfrowicz wyjechali do Wiednia. Wykłady w uniwersytecie zawieszono, ale wzburzenie nie ustaje. Minister oświaty przysłał lakoniczny telegram: „biegen oder brechen!”

Lwów. (Kor. „Głosu”). Echo ugody czesko-niemieckiej zawartej ostatniemi czasy w Wiedniu rozbrzmiewa nader silnie w tutejszym obozie ruskim. „Dilo” w onegdajszym numerze donosi, że ruski klub sejmowy uchwalił zwołać do Lwowa zjazd wybitnych obywateli rusińskich z całego kraju. Akcja ma być urządzoną w ten sposób, że z każdego powiatu politycznego zaproszeni zostaną patryjoci, nadający ton w swej okolicy, a tem samem cieszący się ogólnem poważaniem. Wiec ten miałby cel dwójaki: zmanifestować na zewnątrz tęższe stanowisko rusinów, wewnątrz zaś skonsolidować ich siły dla podjęcia zgódnej i energicznej pracy. Dnia 16 b. m. odbył się mały wiec „mężów zaufania” z powiatów: brzeżańskiego, podhajeckiego i rohatyńskiego. Na tymże zjeździe omawiano sprawę wyboru posła do Rady państwa z powyższego okręgu i po długich naradach zgodzono się przedstawić centralnemu komitetowi kandydata w osobie dr. Andrzeja Czajkowskiego, adwokata z Brzeżan. Polityce rusinów, zmierzającej, jak widzimy, ku polubownemu załatwieniu istniejących a bardzo przykrych antagonizmów i sporów terytoryjalnych szczerze przyklasnąć należy. — Budującą troskliwością otacza c. k. rząd centralny zgłodniałą Galicyę. Pomimo, że nacelnik kraju hr. Badeni konferuje z potęgami ministeryjnymi, nie słychać wcale, aby rząd informował się o istotnym stanie niurodzaju i braku paszy w Galicyi. Bezpośrednią konsekwencją takiej jezuitckiej polityki jest fakt, że gdy w niektórych okręgach dziesiątki tysięcy bydła wymordowano dla braku paszy, w innych spekulanci kupują je za bezcen i wywożą zagranicę, być może w tym celu, by następnie z lichwiar-

skim zyskiem sprzedać w kraju. — A oto jeszcze kwiatek, uszczknęty na naszej niwie. Zapowiedziano, że wobec tylu klęsk, jakie nawiedziły kraj, władze podatkowe zredukują swe fiskalne zapędy do mniejszych rozmiarów, a banki, w ogóle instytucje publiczne odłożą ściąganie przypadających im włościan należności na czas późniejszy. Wszystkie te drukowane objawy poczucia humanitarnego były wykretem, obliczonym na bałamucenie opinji publicznej. Dowiadują się dziś, w jak nieludzki i oburzający sposób dochodzi bank włościański swych pretensyj. Dla wygzekwowania długu wysłał on komisję sądową z żandarjami do Nowosiółki (w pow. buczackim), która zlicytowała 10 morgów dobrej gleby, dom mieszkalny i budynki gospodarze za 620 złr., a wdowę po dłużniku, obarczoną siedmiorgiem drobnych dzieci, bezlitości wyrzuciła z chałupy. Nie jest to bynajmniej fakt wyjątkowy, przeciwnie, eksmisyje takie zdarzają się po niemal codziennie. Cóż na to „augurowie” naszej stańczykowsko-żydowskiej polityki? — Onegdaj odbyło się tu walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego, na którym zastanawiano się nad sprawą klęski niurodzaju. Komitet Towarz. przedłożył zebraniu następujące pytania: 1) Jaka będzie potrzebna ilość zboża na zasiew dla tych rolników, którzy z własnych zapasów nie są w stanie skutecznie zasiewów? 2) Czy jest możność nabycia takowego w okolicy, ewentualnie z kąd należałoby sprowadzić? 3) Jaka będzie potrzeba uzupełnienia inwentarza roboczego. 4) Ile trzeba pieniędzy dla wyżywienia ludności, niedostatkiem najdotkliwszym przyćśniętej. Na pytania te zgromadzenie odpowie po zbadaniu obszernego materyjału statystycznego. — Zawiazało się tu walne stowarzyszenie akademickie p. n. „Filomaci”. Według zatwierdzonych przez namiestnictwo statutów, do towarzystwa tego należeć będzie młodzież chrześcijańska: polska i ruska. — Na rzecz wydalonych akademików krakowskich zebrano wśród lwowskich studentów przeszło 400 złr. *Nullus.*

— **Kronika słowiańska.** Jako dodatek do pisma *Czerwonnaja Ruś* zaczął wychodzić dodatek tygodniowy ilustrowany, przeznaczony dla ludu, p. t. *Ruskie Słowo*, pod redakcją Łucyka. Inicyjatywa do nowego wydawnictwa wyszła z towarzystwa imienia Kaczkowskiego. Sprawa mieszkańców gminy Podragi, którzy chcieli przyjąć prawosławie, stała się obecnie przedmiotem polemiki dziennikarskiej, a mianowicie *Slovenec*, wychodzący w Lublanie, zaczął dowodzić, iż wszystkiemu winien *Slovenski svet*, który prowadził agitację w tym kierunku. Te ostatnie jednak pismo odpowiedziało, że mieszkańcy Podragi już w 1887 r. chcieli przejść na prawosławie, gdy *Slovenski svet* jeszcze nie wychodził. — W Belgradzie ma powstać miesięcznik, przeznaczony dla duchowieństwa. Będzie to pierwsze tego rodzaju pismo w Serbii. — Na pomnik dla Husa *Narodni listy* zebrały już 32,000 złr. — Skutkiem postanowienia, że na nowym muzeum narodowym umieszczoną ma być tablica z nazwiskiem Husa, prezes stowarzyszenia muzeum ks. Karol Scharzenberg starszy złożył swój urząd, młodszy zaś wykreślił się z liczby członków. — Ustawa czeskiej akademii nauk została zatwierdzoną. Protektorem zostanie arcyksiążę Karol Ludwik. — Skutkiem ugody czesko-niemieckiej, czesi mają zwinąć stowarzyszenie *Matica szkolna*, niemcy zaś zwiną *Schulverein*. — *Jednota szumawska* dla okolic zagrożonych germanizacją zaczęła wydawać tygodnik *Czeska straż*. — Zmarł dwóch obrońców narodowości słowiańskiej w Morawii: Franciszek Szkarnik, znany pisarz i Jan Kozanek, poseł do sejmu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Many nareszcie urzędowy tekst ugody czesko-niemieckiej. Jest on zgodny z doniesieniami poprzedniami. Rady szkolne i kultury krajowej składać się będą odtąd z 2 samodzielnych sekcji: czeskiej i niemieckiej, pozostających pod wspólnem jednak przydyjnym prezesem pierwszej będzie namiestnik, drugiej zaś osoba mianowana przez cesarza. Okręgi sądowe uformowane zostaną w ten sposób, że mieścić będą gminy jednej tylko narodowości. Trybunał apelacyjny podzielony będzie na 2 sekcye. Pierwsza złożona z 26 radców zajmować się ma przeważnie sprawami okręgów czeskich, druga złożona z 15 członków — sprawami okręgów niemieckich. Rady sekcji drugiej mogą po czesku nie umieć. Co się tyoży szkolnictwa, to najważniejszą uchwałą jest, że każda gmina bądź czeska, bądź niemiecka, w której się znajdzie 40 dzieci w wieku szkolnym, należących do drugiej narodowości, obowiązana jest założyć dla nich osobną szkołę, do utrzymania której przyczyniać się będzie skarb krajowy. Najdonioślejszą jednak zmianą jest bez wątpienia reorganizacja sejmu. Składać się on będzie z 3 kuryj: własności większej, czeskiej i niemieckiej. Kuryje narodowe mają prawo weta w sprawach, dotyczących praw narodowości-

wych. Wybory z kurii własności większej odbywać się będą nie jak dotąd na podstawie głosowania z list (scrutin de liste), ale, jak w innych krajach monarchii, okręgami terytorjalnymi. Wszystkie te zmiany uwzględniają żądania Niemców, jedyną korzyścią Czechów będzie utworzenie jednej nowej izby handlowej czeskiej. Ugoda, ułożona przez mężów zaufania, przyjęta została przez klub niemiecki, staroczeski i szlachę, tylko klub młodoczeski zażądał tygodnia czasu dla gruntownego zbadania wszystkich zawartych w ugodzie kwestyj. Hr. Taaffe jest zachwycony rezultatem obrad. W klubie staroczeskim wyrażano pewne wątpliwości, młodocześni zaś prawdopodobnie wystąpią z opozycją. Dla należytego oceniaenia ugody pamiętać należy, że w walce dwóch narodów istotną, realną korzyść w ciągu lat ostatnich odnosili czesi, nie mówimy tu o woiąg zwiększających się przywilejach i prawach, ale o tem, że żywioł czeski odradzał się narodowo w tych miastach i okręgach, gdzie był uważany za dawno już umarły. Czy ugoda odradzania się temu dopomoże, czy też mu przeskodzi — oto pytanie, od rozwiązania którego zależy ocena ugody. Starocześni obawiać się zdają, że zawarta ugoda popularności im nie doda. Krzątają się oni energicznie około organizacyi swych komitetów prowincjonalnych, a dla zyskania miru wyrobili u rządu zatwierdzenie ustawy czeskiej akademii umiejętności w Pradze, oraz postanowili urządzić wystawę krajową.

Ustawa przeciw socyjalistom odrzuconą została przez parlament. Narodowo-liberalni podzielali w zupełności żądanie rządu co do bezterminowości ustawy, rząd jednak nie zgadzał się na paragraf, pozwalający na wygnanie agitatorów socyjalistycznych. Konserwatyści natomiast ustawie, pozbawionej tego paragrafu, odmawiali wszelkiego znaczenia. Wobec tego łatwo było przewidzieć, że ustawa upadnie. Centrum, jak już zaznaczyliśmy, wogóle ustawie nie zbyt chętne, stanowczo żądało 2 letniego terminu i wykreślenia § 24 (banicyjnego). Podczas obrad socyjaliści wykazali masę nadużyć praktykowanych i protestowali przeciw identyfikowaniu ich z anarchistami, z którymi nie mają nic wspólnego. Ks. Bismark przybył do Berlina, wbrew jednak oczekiwaniom w parlamencie się nie ukazał. Po odrzuceniu ustawy parlament został rozwiązany. Cesarz Wilhelm w mowie tronowej dziękował parlamentowi za jego pracę, wierność i hojność i zapowiedział dalszy rozwój prawodawstwa społecznego. Z powodu tekstu mowy przyszło podobno do zatargu między Bismarkiem a otoczeniem cesarza. Agitacja wyborcza rozwinięta obecnie na dobre. Sądząc z artykułów *Nord. Alt. Zeit.* kanclerz za hasło wyborcze wybrać zamierza okrzyk: „przeciw socyjalistom i ich poplecznikom!”

Zatarg z Portugaliją w samej Anglii wywarł przykre wrażenie. Goschen publicznie wyrażał ubolewanie, że rzeczy przyjęły taki obrót, wię jednak składał na agentów rządu portugalskiego w Afryce. Gladstone w ostatniej swej mowie wyraził przekonanie, że Anglija powinna bronić zawsze Portugalii, nie zaś napadać. Od krytyki jednak postępków Salisburyskiego wstrzymał się do czasu ogłoszenia dokumentów. Podobno pewne rządy zwróciły się już z propozycją oddania sporu na rozpatrzenie sądu polubownego, w myśl uchwały kongresu w sprawie Kongo. Zwracono przytem uwagę rządu angielskiego, że brutalnością swą przyczynia się do podkopania idei monarchicznej w Portugalii. Istotnie sygnalizują woiąg wzrost republikańizmu w tym kraju. Oburzenie na Anglików dotąd się nie zmniejszyło. Wiele firm zerwało stosunki handlowe z Anglią, król nawet prosił o nie przysyłanie mu orderu podwiązki, jakim królowa Wiktoryja obdarzyła go miała z powodu koronacyi.

W Ionie ministerjum francuzkiego wybuchło nieporozumienie z powodu znanej czytelnikom sprawy krachu miedzianego. Na skutek interpelacyi balanżysty Laura minister sprawiedliwości Thevenet obiecał przeprowadzić śledztwo i pociągnąć winnych do odpowiedzialności. Obecnie śledztwo ukończono, kompromituje ono stanowczo największych i najwplywowszych bankierów i finansistów. Thevenet chce dotrzymać obietnicy i pociągnąć ich do odpowiedzialności. Minister zaś finansów Rouvier sprzeciwia się temu, nie chce bowiem drażnić finansistów, których potrzebuje dla zamierzonej konwersyi, a może i dla czego innego jeszcze. W związku z tą sprawą pozostaje zgromadzenie balanżystowsko-antysemitów w Neuilly (przedmieście Paryża). Nie wszyscy jednak balanżyści zgadzają się na antysemitizm. Podczas gdy Laur i inni chcą iść dalej w tym kierunku, Naquet (który sam jest żydem) sprzeciwia się temu stanowczo, a zdanie jego podziela podobno sam general.

W Danii odbyły się świeżo wybory do parlamentu, który został rozwiązany wskutek ciągłych walk z gabinetem zachowawczym Estrupa. Wybory zwiększyły siłę liberalnego stronnictwa, pozostającego pod kierunkiem Berga. Socyjaliści, którzy na ostatnich wyborach z r. 1884 po raz pierwszy zyskali 2 krzesła, zdobyli obecnie jeszcze jedno. Rezultat wyborów zapowiada nową walkę parla-

mentu z rządem. Liberali odmawiają stale budżetu gabinetowi i sprzeciwiają się fortyfikacyjom, rząd więc będzie musiał uciekać się do budżetów prowizorycznych i do dekretów królewskich.

Times puścił pogłoskę, że poseł turecki w Berlinie zaawidomił Portę, iż rząd niemiecki przeciwny jest polityce hr. Kalnoky'ego w sprawie bułgarskiej. Wiedeńska *Politische Correspondenz* stanowczo przeczy temu.

Nord nazywa oszczerstwem pogłoskę, jakoby rząd ruskii protestował przeciw zawartemu niedawno traktatowi handlowemu między Angliją a Bułgaryją. Ta ostatnia cieszy się zawsze sympatją Rosyi, która nigdy nie będzie się starała przeszkadzać jej pomyślności. Tylko rządy ks. Koburga są przez Rosyję uważane za nielegalne. *Temps* donosi, że Bułgaryja zamierza z zaciągniętej pożyczki spłacić przedewszystkiem cały dług Rosyi za okupację.

Sąd handlowy w Brukselii wydał nader ciekawy wyrok, na zasadzie którego strejk robotników nie może być uważany za *force majeure* i że zatem właściciele kopalń nie mogą usprawiedliwić tem opóźnienia w dostawach. Rezolucya ta może mieć nader ważne znaczenie.

Kortezy hiszpańskie zawotały wprowadzenie głosowania powszechnego.

Most skazany został w New Yorku na rok więzienia za mowy podżegające.

Wśród oficerów serbskich panuje wielkie rozdrażnienie z powodu wprowadzanych przez rząd oszczędności.

KRONIKA LITERACKA.

Encyklopedya handlowa. Zeszyt VIII. Zeszyt ten zawiera następujące artykuły:

„Miary i wagi używane w handlu”: krajowe i zagraniczne, dawne krajowe i litewskie, miary liczbowe i sztukowe, przez *Nataliego Osuchowskiego.* — „Geneza pieniędzy”, przez *L. Krzywickiego.* — „Pieniądże i monety”: Rozwój pieniędzy, forma i sposób bicia, technika monetarna, wartość monet, systemy walut i konwencyje monetarne, przez *Ad. J. Cohna.* — „System monetarny w Rosyi”. — „Ważniejsza monety zagraniczne”. — „Wartość rubla srebrnego”. — „Pieniądże papierowe w Rosyi”, przez *J. Laskowskiego.* — „System monetarny w Polsce”, przez *Tadeusza Korzóna.* — „Weksel i prawodawstwo wekslowe”, przez *Leopolda Méyeta.*

Artykuł „System monetarny w Polsce” ozdobiony jest 28 drzeworytami.

Jak pisać po polsku, czyli stylistyka języka polskiego p. *W. Korotyńskiego.* Zeszyt IX i ostatni.

W dalszym ciągu tegoż wydawnictwa zapowiedziana jest „Literatura polska” p. Adama Brezę.

Buchalteryja podwójna (włoska). Wykład popularny dla samouków. Opracował naucz. buchalteryi *Gustaw Chwat.* Nakł. autora. Zeszyt II-gi.

Encyklopedya humoru. Nakł. *M. Wołowskiego.* Zeszyt IX.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Preliminarz budżetu ruskiego na 1890 r.** wykazuje tylko około $1\frac{1}{2}$ mil. rs. przewyżki dochodów nad wydatkami. Dochody w porównaniu z rokiem poprzednim mają się powiększyć o $27\frac{1}{2}$ mil. rs., wydatki zaś o 29 milionów rs., powiększenie to głównie pochodzi z włączenia do budżetu dochodów i wydatków trzech kolei, które przeszły na własność państwa. Ogólną sumę dochodów obliczono na $891\frac{1}{2}$ milionów rs., wydatków zaś na 890 milionów rs. W oddzielnych pozycyjach widzimy nieznaczne zmiany, z których ważniejsze są: zwiększenie dochodu z akcyzy od cukru o 2,993,000 rs. i o milijon rs. dochodu od nafty. Dalej zwraca na siebie uwagę 1,900,000 rs. zapomogi od ziemstw na utrzymanie naczelników ziemskich. W wydatkach największy dodatek widzimy w ministerjum wojny, około $6\frac{1}{2}$ mil. rs., niezależnie od wydatków nadzwyczajnych na zmianę uzbrojenia. Spodziewanem jest powiększenie zasilków kolejom o 2 mil. rs. i przybyło prawie $1\frac{1}{2}$ milj. rs. wydatków w ministerjum sprawiedliwości, głównie ze względu na reformę sądową w gubernijach nadbałtyckich. Z wydatków, które się mają zmniejszyć, prawie $6\frac{1}{2}$ mil. rs. da się osiągnąć w dziedzinie kredytu państwowego przez konwersyje. Tak się przedstawia budżet zwoyczajny, nadzwyczajny jest wybitniejszy. Do tej części budżetu wchodzi: $9\frac{1}{2}$ mil. dochodu z kolei żelaznych, oszczędność z kredytów na amortyzacyję pożyczek wschodnich 2,229,000 rs. i oprócz tego $40\frac{1}{2}$ mil. gotówki kasy państwa; w wydatkach mamy 45 mil. na drogi żelazne, a $12\frac{1}{3}$ mil. rs. na nowe uzbrojenie armii i utworzenie dla niej magazynów żywności.

— **Instytucyje zamknięte.** W Królestwie znajduje się obecnie 16 instytucyj filantropijnych, czasowo zamkniętych, które egzystowały z ofiarności publicznej. Procenty od ich kapitałów fundacyjnych nie starczyły na koszt utrzymania, zamknięto je więc aż fundusze żelazne powiększą się przez doliczanie procentów. Z instytucyj tych mają być teraz znowu otwarte następujące: przytułek dla sierot w Radomiu, szpital w Koniecpolu i kilka innych.

— **Pogłoska.** Podobno słynny p. Halpert ustępuje z rady zarządzającej kolei nadwiślańskiej.

— **Zmiana.** W ustawie o naczelnikach ziemskich wprowadzono tę zmianę, że czasowo postanowiono mianować na te urzędy osoby, które nie ukończyły zakładów naukowych wyższych lub średnich.

— **Konwersyja.** Zapowiadają blizką emisję $4\frac{1}{2}\%$ pożyczki zagranicznej w wysokości 5000,000,000 franków, w celu skonwertowania $5\frac{1}{2}\%$ pożyczek anglo-holenderskich z 1864 i 1866 roku, oraz pożyczki stiglicowskiej z 1868 r.

— **Felczerzy żydzi** w Warszawie podali władzy do zatwierdzenia projekt kasy oszczędności dla felczerów.

— **Znędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych pomieszczono jedno ogłoszenie o zamiarze oddania dziecka na własność.

— **Wypadki.** W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o 8 wypadkach z robotnikami przy pracy, a mianowicie: 1) na Pradze przy układaniu desek zwałił się stos takowych i przygniotł dwóch robotników, z których jeden uległ zgnieceniu klatki piersiowej i brzucha, drugi zaś silnemu uszkodzeniu obu nóg; 2) w palni chemicznej p. Górskiej, przy ul. Królewskiej N. 29, skutkiem zapalenia się nafty dwie robotnice uległy ciężkiemu poparzeniu rąk i twarzy; 3) w walcowni Koszyki robotnik, uderzony w tył głowy kołem rozpędowem, stracił przytomność i musiano go odesłać do szpitala; 4) w fabryce żelaznej Scholtze i Rephan, przy ulicy Waliców, robotnik toczył wielkie koło maszynowe z warsztatu na dziedziniec, które przygniotło go, skutkiem czego nastąpiło pęknięcie czaszki oraz złamanie dwóch żeber i obojczyka; 5) w fabryce czekolady Somera, przy ul. Chłodnej N. 40 robotnica, podkładająca masę czekoladową pod walec, została pochwyciona za rękę, skutkiem czego nastąpiło zmiżdżenie dwóch palców w prawej ręce; o wypadku właściciel nie dał znać policji, za co został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej; 6) na stacyi drogi drogi żelaznej nadwiślańskiej Sobolew robotnik podczas ogrzewania wagonów parą zapomniiał zakręcić kranu, skutkiem czego para poparzyła mu strasznie twarz, ręce i szyję; 7) w wsi Borowo, w pow. lubelskim, koła zębate przy młocarni zgmiotły na śmierć robotnika; 8) w jednej z tkalni w Łodzi maszyna urwała robotnikowi palec u prawej ręce.

— **Zmarli.** *Frydolin Gliński*, powieściopisarz i publicysta niemiecki, zm. w Wiedniu.

Teodor Wehl, pisarz niemiecki, zm. w Hamburgu.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Fuławiakowi. Historyja polska Tatomira dla młodzieży, Szujskiego i Bobrzyńskiego dla dojrzałszych; historyje literatury polskiej Kuliczowskiego i Spasowicza.

P. C. B. w Pet. Dla p. K. H. w Demijańsku otrzymaliśmy już prenumeratę za kw. I i II od pani J. A. z Wilna. Co mamy robić z przysłanemi przez Pana pieniędzmi.

P. J. D. Pierwszy zeszyt Wielkiej Encyklopedyi, o ile wiemy, ukaże się w tych dniach.

P. H. J. w Pet. Rs. 1 kop. 80 dla redakcyi „Wiecz. Rodz. nie otrzymaliśmy. Tom I Socylogii wysyłamy. Resztę należności może Pani przysłać markami. Falszową nazwę fabryki podano nam z księgarni.

P. J. Z. w Paryżu. List Wasz sprawił nam wielką przyjemność, serdecznie dziękujemy.

P. Szczęsnemu Stożyskiemu. Komu mamy wręczyć list z 2 fotografijami?

P. E. Z. Zupełnie się zgadzamy z Panem, że nazwa „wydział krajowy” jest obrzydliwym germanizmem, i że należałoby ją zmienić, jest to jednak sprawa zbyt drobna, żeby warto ją było obszerniej poruszać.

— **Sprostowanie.** W poprzednim numerze w artykule p. t. „Kartofel czy groch?”, po wydrukowaniu zauważono dwie, łatwo dające się sprostować omyłki: na str. 39, w drugiej szpalcie jest cyfra 459,13 f. wodanów węgla, a powinno być 490,13 f. wodanów węgla; na tejże stronnicy w szpalcie trzeciej jest 444,4 f. wodanów, powinno zaś być 474,9 f. wodanów. — W korespondencyi zaś z Wilna, zamiast: „akcyje znacznie spadły”, czytać należy: „prawdopodobnie znacznie spadną”.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

DYREKCJA
FABRYKI OCTU ZBOŻOWEGO
W WARSZAWIE
Przedokopowa Nr. 36, Telefon 505.

Ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 Stycznia 1890 r., wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo, odbywać się będzie tylko w kantorze wyłącznej sprzedaży octu zbożowego, ulica Obłódna Nr. 64, Telefonu 477.

Octet zbożowy jest najzupełniej czystym wytworem z wina zbożowego, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu i jako taki rzeczywiście jest jedynie najzdrowszym, najlepszym, a przytem i najtańszym octem zbożowym.

Octet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu numerach, a mianowicie: N-ra 0, 1, 2, 3 kuchenny. N-ra 4 i 6 stołowy. N-ra 8 najmocniejszy konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garny zawartości.

Ażeby dać możność pp. konsumentom przekonania się o dobroci oryginalnego octu zbożowego, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków octu N-ra 4, 6 i 8, także i w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki opatrzone są kapsłami i etykietami z zarejestrowaną marką fabryczną, za dobroć więc i czystość tych tylko octów bez żadnych zastrzeżeń odpowiedzialni jesteśmy.

Octet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych składach aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p., tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm, które octet tylko zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej, wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podaną zostanie.

4-3

Dyrekcja fabryki octu zbożowego.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH I BRONZOWYCH
Egzystuje od roku 1856,
BRACI HENNEBERG

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i bronzowych, trwało, sumienie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego-Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparaty poleca tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych i nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami, na ostatnich trzech Medale Złote.

8-2

WODY MINERALNE SZTUCZNE I NATURALNE.

APTEKA CENTRALNA
Stanisława Szymańskiego

na rogu Bednarskiej i Furmańskiej Nr. 19,

w miejsce zwinętej filii aptecznej W. Treuttera przy ulicy Browarnej

otwartą została.

Zawiadamiam niniejszem WW. PP. Doktorów i Sz. Publiczność, że Aptekę moją zaopatrzylem we wszystkie środki, wchodzące w zakres Medycyny i Farmacji, a śledząc za postępem nauki, wszelkie najnowsze wyniki wiedzy specjalnej, znajduję w niej natchmiastwe zastosowanie praktyczne. Korzystając z nabytego doświadczenia w ciągu 20 lat bezustannej pracy w dwóch pierwszorzędnych aptekach Warszawskich W. Munitańskiego i W. Lilpopy, dołożę wszelkich starań, by nowo-otworzoną Aptekę postawić tak pod względem urządzenia jak i prowadzenia na stopie pierwszorzędnej, a zarażem nie przesadzając skromnych warunków miejscowej ludności, starać się będę do jej wymagań zastosować.

3-3

Stanisław Szymański.

ŚRODKI OPATRUNKOWE.

Miesięcznik literacko-polityczny
RUSSKAJA MYSL

Warunki prenumeraty na rok 1890

(wydawnictwa rok jedenasty).

Z odnośnieniem lub przesyłką w całej Rosyi: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs., kwartalnie 3 rs.
Zagranicą: rocznie 14 rs., półrocznie 7 rs., kwartalnie 3 rs. 50 kop.

Prenumeratę przyjmuje

W Moskwie: administracja pisma Leontjewskij pereulok 21.

W Petersburgu filja administracji przy księgarni N. Fenoult i S-ki Newskij prospekt dom Kościoła ormiańskiego.

Redaktor i wydawca W. M. Ławrow.

Дозволено Цензурою, г. Варшава 19 Января 1890 г.

Druk Maryi Ziemkiewicz Krak.-Przedm. Nr. 17.

Redaktor i Wydawca J. K. Potocki.

<http://rcin.org.pl>Adres: Drukarnia A. Pajewskiego
12 Niecała.Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia

E. H.

Humoru
Humoru
HumoruCena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wy-
rób wina i przez po-
wagi lekarskie
zalecany,



Kraczyjny
poleca Skład Win
BRACI KEMPNERÓW
Długa Nr. 5.

1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.,
1/4 but. 40 kop.

WYSTAWA TEGELA
WARSZAWA 1888.
LIST
pochwalny.

MEDAL
zasługi
Lwów
1877.

F. WORONIECKI, Zegarmistrz

Czysta 9,
naprzeciw Hotelu Europejskiego.
Poleca w ogromnym wyborze

Zegarki i Regulatory

TANIO z poręczeniem. 12-2

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYJANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8 w Warszawie Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania
najbardziej zniszczone przed-
mioty, jakoto: srebra, platery
i bronzu, oraz srebrzy, złoci i
nikluje, tak sposobem galwa-
nicznym, jako też i w ogniu.

6-5

PODZIĘKOWANIE.

Jestem zadowolony za dobrze dobrane do-
wzroku szkła i bardzo dziękuję p. JULIANOWI
DREMER w Warszawie na ulicy Szpitalnej Nr. 6,
za zastosowanie fasonu binokli, które są gu-
stowe, eleganckie i w noszeniu praktyczne a
kupione za cenę nadzwyczajnie niską.

Warszawa, d. 9 Grudnia 1889 r.

3-3 Radca Stanu Dr. TIHOŁOWICZ.

Siedzenia druciane

do bryczek w zupełności zastępujące
resory, materace druciane i sprężyno-
we, poleca fabryka wag dziesiętnych
i łóżek żelaznych J. Neufelda w War-
szawie. Pańska Nr. 33. Obstalunki z
prowincyi wysyłają się bezzwłocznie.
Cenniki ilustrowane na żądanie.

Bardzo tanio ZEGARKI GENEWSKIE słyn-
nej fabryki Brandta & C-ie poleca w wielkim
wyborze zegarmistrz JAN LAUTERBACH Mar-
szałkowska 143 naprzeciw Hotelu Francuz-
kiego. Sprzedaż i reperację z gwarancją dwu-
letnią. Pp. studentom i uczniom znaczne
ustępstwa. 12-12

Wejście do sklepu z bramy.

Binokle, Okulary, Lornetki, Mikro-
skopy, Lokomotywki, Lokomobilki pa-
rowe w wielkim wyborze 25% taniej
u optyka Juliana Drehera Szpitalna N. 6.
Przyjmuje reperacje.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny
„Exsiccator” jest wtenczas prawdzi-
wym, jak posiada przez Rząd za-
twierdzoną markę fabryczną.
Medal Kraków 1887 r. Dyplom Ho-
norary. Symferopol 1888 r. Ważny
dodatek do broszurki II wydanie
z ilustracjami bezpłatnie (franco).

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpie-
cza od gnicia i grzybka,
zastępuje farby. Broszurki
bezpłatnie. — Inz. GRITTER.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

Uwaga. Wynalazku mego nie należy
porównywać z reklamowanymi w o-
statnich czasach smolami (goudronity).
Co do pochwały przez (smolę) czyli
Goudronit & Comp. skierowanej prze-
ciw Exsiccatorowi w swoim czasie
w kilkunastu pismach wykazałem bez-
zasadność i kłamliwość.

